Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 39 WARSZAWA, DNIA 28 WRZEŚNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
— PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

CI, KTÓRZY ROZUMIEJĄ POWIEDZENIE:
„Kwiaty, gwiazdy i niewinne oczy pozostały po raju, który ongiś na ziemi panował".



Ogródek kwiatowy u kol. Jadwigi Rublewskiej w Kole Młodzieży Wiejskiej w Mirosławicach pow. Kutnowskiego.

O PROGRAM W RUCHU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Świadomość celów i dróg.

Trzecim najważniejszym czynnikiem powodującym rozbicie obecnego ruchu orgaizacyjnego młodzieży wiejskiej jest brak dostatecznie skrystalizowanego programu.

Mówiąc o programie mamy na myśli tak ogólne założenia ideowe i cele, które temu ruchowi przyświecają, względnie powinny przyświecać, jak i drogi, prowadzące do tych celów.

Porównując Stow. Mł. Polskiej i CZMW., podkreśliliśmy w bardzo ogólny sposób różnice, jakie istnieją między temi organizacjami.

Różnice te są jasne i widoczne oraz uzasadniają istnienie obydwu tych organizacji.

Jedna z tych organizacji stoi na gruncie samowychowawczym, druga — wychowującym, jedna z nich wierzy w potężne drzemiące w młodzieży wiejskiej, w zdolność młodzieży do wyrobienia siebie samej na pełnowartościowego człowieka i obywatela kraju, druga uznaje metodę prowadzenia młodzieży wiejskiej za rękę.

Jedna z nich stoi na szerokim gruncie demokratycznym, do drugiej przyłączyły się wszystkie żywioły reakcyjne, pragnące za wszelką cenę utrzymać swoje niczem nie uzasadnione przywileje klasowe, czy stanowe.

Wybór między temi dwoma organizacjami zależy obecnie całkowicie od samej młodzieży wiejskiej.

Jest szereg innych zasadniczych zagadnień, na które każda organizacja młodzieży wiejskiej musi odpowiedzieć jasno i szczerze, musi ustalić swój stosunek do tych zagadnień.

Weźmy dla przykładu dwa z tych zasadniczych zagadnień — sprawa naszego stosunku do państwa i religji.

Stanowisko CZMW., o ile chodzi o zagadnienia państwa, jest znane jako całkowicie pozytywne.

I dlatego właśnie sprawa wychowania obywatelskiego w naszej organizacji stawiana jest na jednym z naczelnych miejsc.

Jeżeli stanowisko takie nazwalibyśmy patrjotycznem, czy państwowo - twórczem, to równocześnie w żadnym razie nie moglibyśmy się zgodzić na tak zwany szowinizm narodowy, polegający na wrogiem ustosunkowaniu się do wszystkich innych narodów i ich dorobku kulturalnego.

Broniąc każdej piędzi swojej ziemi, dążąc do rozbudowy własnej kultury narodowej, nie mamy zamiaru głosić zachłannych zamiarów w stosunku do niepodległości i kultury innych narodów.

Chcemy się podnieść na najwyższy poziom, głosimy hasła zgodnej, przyjaznej współpracy z innymi kulturalnemi narodami na zasadach równych z równymi.

Nie mamy zamiaru w tym artykule rozwijać tego zagadnienia.

W każdym razie z tych paru słów wynika, zdaje się jasno, że zdecydowanie przeciwstawimy się tak kierunkowi szowinistycznemu z jednej strony, jak i w szczególności kierunkowi, któryby się wrogo odnosił do własnej państwowości.

Odnośnie do drugiego zagadnienia — stosunku do religji, z grubsza biorąc, mogą być trzy stanowiska. Albo można uwzględniać tylko jedno wyznanie religijne w związku z tem grupować swych członków wyłącznie z tego wyznania. Na takiem stanowisku stoją różnego rodzaju stowarzyszenia religijne. Stanowisko to jednak podzielają również niektóre zrzeszenia społeczne, jak np. wyżej wzmiankowane Stow. Mł. Polskiej, które w swoim regulaminie ma wyraźnie zaznaczone, że do swych szeregów przyjmuje wyłącznie członków wyznania katolickiego.

Albo można odnosić się niechętnie do każdego wogóle wyznania religijnego, a nawet czynić próby stworzenia nowej jakiejś religji.

Albo wreszcie można podzielać stanowisko na jakiem stoi C.Z.M.W.

C.Z.M.W. z naciskiem podkreśla, że nie zaprzecza ważności religji dla życia państwowo-społecznego, kładzie bardzo silny nacisk na zagadnienia etyczno-moralne, uważa się jednak za organizację świecką, nie prowadzi dyskusji nad dogmatami religijnemi i nie odmawia nikomu prawa członkostwa z tytułu jego wierzeń religijnych.

Z tego wynika, że C,Z.M.W. nie mógłby się zgodzić na dwa wyżej zaznaczone kierunki.

Możnaby wyliczyć jeszcze szereg innych zasadniczych założeń ideowych.

Jak już zaznaczyliśmy, należy się domagać od poszczególnych organizacji szczerego i jasnego ustalenia swego stosunku do tych zasadniczych założeń ideowych.

To ustalenie bezsprzecznie w poważny sposób przyczyni się do skonsolidowania organizacyjnego ruchu młodzieży wiejskiej.

Okazałoby się wówczas, iż niektóre z organizacji pokrywają się z sobą ideowo, względnie różnice te są tak nieznaczne, że w żadnym razie nie usprawiedliwiają ich odrębnego istnienia... Jeżeliby się zaś okazało, że różnice te są zasadniczej natury, wówczas, o istnieniu tych organizacji zadecydowałaby sama młodzież wiejska, oraz możność świadomego wyboru jednej lub drugiej z nich.

Na ustaleniu jednak celu oraz swego stosunku do zasadniczych założeń ideowych praca programowa bynajmniej nie kończy się. Z kolei musi nastąpić druga część — wybór najbardziej właściwych dróg, form i metod pracy.

Jeżeli byśmy więc stanęli na stanowisku naszego całkowicie pozytywnego stosunku do własnej państwowości i w związku z tem wychowanie obywatelskie postawili na jednem z naczelnych miejsc, wówczas musimy sobie odpowiedzieć na pytanie — w jaki sposób to wychowanie obywatelskie będziemy osiągać— czy przez naukę o państwie, czy przez dokładne wykształcenie samorządowe czy w jaki inny sposób.

Jeżeli zaś uznamy, że najbardziej właściwą formą jest wykształcenie samorządowe, wówczas odpowiemy sobie na pytanie – w jaki sposób to wykształcenie mamy osiągać.

Przejście tych wszystkich kolejnych stopni pozwoli nam na jasne określenie i ustalenie swego programu organizacyjnego, poczem nastąpi jasna, świadoma i celowa konkretna praca, wcielanie nakreślonego sobie programu w życie.

Przy tej okazji należy zrobić jedno zasadniczej natury podkreślenie—a mianowicie: w tworzeniu tego programu musi wziąć jak najbardziej czynny udział sama młodzież wiejska.

Wówczas program taki nie może być czemś obcem i nieznanem, ale będzie wynikiem wspólnej, gromadzkiej pracy, będzie zżyty z tą gromadą i nawzajem gromada zżyta z nim, będzie istotnie wyrazem potrzeb wsi i wypływem duszy chłopa polskiego.

Józef Marszałek.

UŚMIECH JESIENI.

Zżółkłemi ścierniskami pól, brunatnemi płatami rozoranych skib, ponad wstęgami wypełzłych, szarych miedz, pomiędzy niebieskiemi smugami ognisk pastuszych i białych nitek babiego lata, powiał pierwszy, jesienny, złocisty uśmiech Jesieni...

Czerwienią zaogniły się kaliny, jarzębiny i polne głogi, a przydrożna tarnina okryła się gęstwą czarnych jagód-paciorków i Ziemia po raz ostatni przystroiła się w purpurowy, szkarłatny płaszcz czerwono-złotych liści.

Nie grzeje tak, jak przedtem nasze, stare słońce; późno, leniwie i smętnie wychyla głowę z za szarych chmur, Na krótko obejmuje wzrokiem ziemię, świecąc blado i niepewnie, a wczesnym wieczorem zapada ponad pustemi ugorami, nizinami i łąkami.

Pusto i smutno będzie wkrótce na świecie, bo zwiędną pod oknami czerwone georginje, opadną malwy różowe, opuszczą głowy różnokolorowe astry.

Lecz ten pierwszy uśmiech Jesieni zwiastuje odpoczynek po zbożnej pracy rolnika. Wyprężą się swobodnie ramiona, zatknąwszy kosy i sierpy na pobojowiskach żniwnego trudu, a piersi odetchną szerzej, głębiej.

Lecz ten złoty uśmiech Jesieni mówi jeszcze co innego.

Skończony już bój o byt, o czarny chleb dla siebie i braci, ale nadchodzi czas nowej walki, walki trudniejszej niż poprzednia, walki w głębinach serc, dusz i umysłów.

Po zwycięskim boju z naturą twarde, chłopskie garście Młodzieży, zaczną rwać chwasty ciemnoty, podłości, bierności, nieufności i wszelkiego zła. W mocarnych, krzepkich palcach Młodzież skruszy wszelkie przeszkody, spleśniałe i głupie przesądy i z książką w dłoni, szczerością i miłością w piersiach, pójdzie zdobywać nowe, szersze głusze, karczować bór bierności i obojętności. aby wkrótce na tem miejscu posiać ziarno miłości bliźniego i ukochania pracy społecznej.

To walka o przyszłość Polski.

Ta przyszłość musi być jasna, opromiemieniona ukochaniem ideałów Związkowych i miłością wzajemną, zdobyta trudem i znojem, a utrzymana na mocarnych, niezachwianych barkach—barkach Młodzieży.

Więcej ducha! W górę serca! Niech złociste, żegnające słońce natchnie i powiedzie nas do innej zbożnej pracy, na zagonie własnych serc i dusz.

J. Łakota.

POTĘGA NARODU.

Artykuł poniższy kol. K. G., długoletniego działacza związkowego i niestrudzonego pracownika w wychowawczym ruchu młodzieży wiejskiej należy uważać jako Głos Czuwania naszej Gromady.

Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek robimy, musimy mieć oczy otwarte i rozum bystry na to, co się u naszych sąsiadów dzieje. *Red.*

W ostatnich dniach pisma doniosły o odbywających się manewrach wojennych na pograniczu Pomorza, po stronie Niemiec W manewrach tych, jak doniosły gazety, przyjmowali bardzo licznie udział we wszelkiego rodzaju formacjach i funkcjach pomocniczych, jak np. szoferów, telefonistów, służby pocztowej itp. ludzie cywilni.

Bardzo liczny udział osób cywilnych w manewrach wojskowych oczywista jest wypadkiem wielce znamiennym i dlatego też postaramy się wyprowadzić z tego faktu właściwe wnioski.

Zauważyć jednak należy, że w Niemczech jak zresztą we wszystkich innych państwach istnieją liczne stronnictwa i ugrupowania polityczne, aż do zdecydowanych przeciwników „militaryzmu", grupujących się przeważnie w stronnictwach socjalistycznych.

Otóż mimo istnienia tych stronnictw i partji, mimo niewątpliwego posiadania w masach ludności licznych swych zwolenników, ludność cywilna przyjmuje masowo udział w działaniach próbnych wojskowych, w próbie wojny.

Powróćmy jednak na chwilę pamięcią do niezapomnianej dotąd jeszcze wojny europejskiej i przypomnijmy sobie jeden również wielce znamienny szczegół.

W chwili wybuchu wojny, mimo że Niemcy należały do różnych „międzynarodówek", że robotnicy niemieccy najliczniej do ruchu socjalistycznego należeli, że najwięcej na temat rozbrojeń gardłowali, że Niemcy były nawet siedzibą „międzynarodówek",— powtarzamy — w chwili wybuchu wojny, Niemcy najsprawniej przeprowadziły mobilizację, wcieliły „cywili" do armji i bezzwłocznie pomaszerowali do Belgji i Francji.

Mało tego.

Przypominamy sobie również, że Niemcy mając faktycznie tylko przeciw sobie (bo Austrja korzystała również z pomocy wydatnej we wszystkich dziedzinach z Niemiec) świat niemal cały, potrafiły wojnę prowadzić tak długo i tak dzielnie trwać.

JANEK — SYN WSI.

(d. c.).

MAJ.

Nastał czarowny, najpiękniejszy miesiąc wiosny — maj.

W całej naturze znać pełnię budzącego się życia. Pola pokryte zieloną runią zbóż, zapowiadają świetne urodzaje. Sad przybrał pięknie umajoną szatę z liści, kwiatów o różnokolorowych barwach na których skrętne pszczółki, brzęcząc monotonnie, zbierają słodki nektar; słowik ukryty w gąszczu jakiegoś krzewu, tenoruje dźwięczne melodje, w powietrzu szybują jaskółki, wszędzie znać wiosnę. I w młodych duszach naszych rodzą się szlachetne porywy, energja, chęć do pracy. W ogrodzie na zajęciach praktycznych, sadzimy warzywa, siejemy do gruntu kwiaty, marchew, pietruszkę, buraki, ogórki, rzodkiewkę i wiele innych warzyw.

W polu pracujemy przy poletkach konkursowych z uprawą buraków cukrowych Co też zabiegów na poletkach, starań, aby otrzymać jak najlepszy plon.

Buraki rosną, jak na drożdżach.

— — — — — — — — — — — — — — —

3-ci maj obchodziliśmy uroczyście, bo to dzień dla nas wielki. Polska bowiem wkroczyła wówczas na drogę uwolnienia chłopa z pod bata pańszczyźnianego i przyznania równych praw dla wszystkich warstw.

W przeddzień miasto zostało pięknie udekorowane we flagi narodowe, portrety Wielkiego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Różnobarwne światła elektryczne przystrajały wieczorem wygląd miasta.

Wszak wojna poza miljonami ludzi padłemi w walkach, kosztowała jeszcze bardzo wiele pieniędzy. Z poszczególnych fragmentów wojny europejskiej widzieliśmy, że żołnierz niemiecki jak i cały naród posiadał wytrwałość graniczącą niemal z samozagładą.

Wszak robiono oszczędności na tłuszczu, zbieranym w zlewach pomyj, jedzono tylko surogaty pokarmów, a mimo wszystko niepoddawano się.

Duch narodu nie zachwiał się i nie załamał.

Podobnie zwycięsko wyszły również z przewrotu w roku 1918.

Toć była niby komuna.

Wydawaćby się mogło, że będzie to samo co i w Rosji.

Tymczasem, Niemcy w ciągu dziesięciolecia dokonali widocznie bardzo wiele, skoro dziś organizują manewry na granicach Polski, odrodzili widocznie nanowo ducha patrjotyzmu w duszach obywateli, skoro ci, tak licznie przyjmują udział w próbach wojny.

Niemcy, we wszystkich ciężkich dla siebie chwilach posiadają niewątpliwie to, czego nam brak,—zaufanie do swych władz, solidarność, karność.

Brak zaufania do przywódców, brak solidarności, brak wytrwałości i karności osłabia wewnętrznie, rozbija. Niemcy są za rozumni na to, aby prawd tych nie rozumieć.

Zaufanie do władz, jednomyślność, ślepe oddanie się dla sprawy Vaterlandu (ojczyzny) —to ich siła.

Solidarności narodowej, spokoju, wytrwałości, zaufania do przywódców możemy bez ujmy uczyć się od Niemców. *K. G.*

Rewolucyjne hasła i szara praca.

Patrząc na przejawy życia społecznego na wsi, rzuca się w oczy przedewszystkiem to, że nie jednostki, lecz masa, stanowiąca społeczeństwo, jest niezmiernie obojętna i nieczuła na sączone w nią z wielkim trudem i niemałym kosztem różne prądy i hasła, mające ją zelektryzować.

Myśląc o tem, mimowali nasuwa się przed oczy obraz poważnego, dostojnego oracza, odrzucającego skiby czarnej ziemi pługiem, ciągnionym parą siwków i niezwracającego najmniejszej uwagi na uganiających się u nóg i pysków końskich paru młodych, zbytnych psiaków.

Obrazek ten nikogo nie dotyka, uzmysławia nam jedynie, że doskonałą niemal obojętność mas społecznych na usiłowania ludzi, którzyby pragnęli za wszelką cenę wyrwać społeczeństwo z tego wytężonego spokoju, zmusić je do ulegania drganiom, rzucanych

---

Z dumą maszerowaliśmy razem z oddziałami wojsk, hufców szkolnych, strzelców. Zawody, akademje dopełniły uroczystość dnia.

— — — — — — — — — — — — — —

Uchwaliliśmy na zebraniu Koła Koleżeńskiego, urządzenie zabawy tanecznej.

W udekorowanym ślicznie gmachu, w sobotnie popołudnie (15 maja) odezwały się skrzypce, poszli w tany nasi koledzy z koleżankami z Kół Młodzieży i innymi zaproszonemi, przyśpiewując ochoczo:

Wśród pracy w nauce,
Na tej szkolnej ławie,
Zabawimy się dziś
Na naszej zabawie...

Bawiliśmy się do późnej nocy.

Deklamacje, śpiewy, inscenizacja pieśni ludowej urozmaicały zabawę.

Poznałem się z koleżankami Lublinianklami z naszej gromady związkowej.

Chodzimy też często na nabożeństwo majowe do kościoła farnego. Na cmentarzu zauważyliśmy bardzo opuszczony i zaniedbany „Grób Nieznanych Żołnierzy".

W porozumieniu z profesorami uradziliśmy wziąć w opiekę ten grób. (Jak o tem tak ładnie pisał kol. Smutny Stasiek z Miastkowa. Red.) Wieczorami w niewielkiej gromadzie z motyczkami, szliśmy na cmentarz, zruszaliśmy ziemię na grobie, sadziliśmy kwiaty. Dowiedziałem się później, że obserwująca ludność miasta opowiadała o uczniach w Szkole Rolniczej i o patrjotyźmie młodzieży chłopskiej.

Czasami pada deszcz. Późnym wieczorem po całodziennej pracy, po odrobieniu lekcji i po modlitwie, zaraz kładę się do łóżka. Pozostaję wtedy sam z sobą, wnikam w siebie.

(C. d. n.) *Stasiek ze Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie.*

przez nich haseł, zmusić do nasłuchiwania. niecierpliwienia się, zgorączkować i porwać do czynienia za wszelką cenę „czegośkolwiek" nowego.

Tymczasem społeczeństwo w masie swej mimo wszelkie wysiłki jest spokojne, bez przerwy prowadzi w znoju codzienną pracę.

Nie jesteśmy dzieciakami. Patrzymy w życie i często sami zastanawiamy się nad „obojętnością społeczeństwa wiejskiego". Nie zawadzi więc zjawisko to rozważyć, zrozumieć.

Od chwili zdobycia niepodległości społeczeństwo polskie przebyło parę głębokich wstrząsów. W zaraniu niepodległego bytu państwowego szła fala zalewu bolszewickiego, którą trzeba było odeprzeć, tworzenie ustroju państwowego, wyłanianie najwyższej władzy narodu, wreszcie przełom majowy, to były te przenikające najgłębiej prądy, którym społeczeństwo poddawało się, oceniając podświadomie ich wagę.

Momenty te, historycznego znaczenia, były jednak, jak wszystko, przemijające.

Ludzie natomiast, trudniący się „zawodowo" życiem społecznem, pragnący tworzyć je, starają się wysuwać społeczeństwu coraz to inne zagadnienia, przeżuwać stare, wygrzebywać z popielisk złote iskry głębokich myśli, rozdmuchiwać je.

Zrozumiałem jest, że społeczeństwo kierując się podświadomym instynktem, odróżnia rzeczy istotnie ważne, wielkie od błahych, „robionych" od źródłowych i wówczas reaguje na sposób tafli wody poruszanej wielkim wichrem, ale nie ulegającej zupełnie dmuchaniom tych, których to bawi, albo którym wzburzenie idzie na rękę.

Po wichrze czas jakiś woda kolebie się, ale w końcu wygładza się i dochodzi do zupełnego spokoju.

Tak też społeczeństwo drgało, żyło w chwilach przełomowych, ale zajęte swą najistotniejszą pracą z konieczności, z nawyku, wraca do swych zajęć, małą zwracając uwagę na wszelkie sztuczki ludzi, robiących „burzę".

Natręctwo tych sztuczek, nieprzerwane ich powtarzanie, sprawia wręcz odwrotny dla aranżerów skutek. Społeczeństwo coraz bardziej wobec nich obojętnieje.

Teraz czemże społeczeństwo zajmuje się, co robi, czemu poświęca całą uwagę, i dla jakich przyczyn pragną zajmować je „zawodowi" burzyciele?

Społeczeństwo pracuje.

Oddaje się pracy by żyć, by zapewnić egzystencję pokoleniu, które przyjdzie.

Rozumie doniosłość swej misji i pracę swą rzuca z niechęcią w chwilach wielkiej potrzeby.

Zawodowi burzyciele zająć je usiłują fraszkami, kolorowemi balonikami, zbytkami, pomniejszaniem jednych i wyolbrzymianiem drugich, wzajemnem opluwaniem się.

Czyż tego rodzaju widowiska mogą zająć i oderwać od warsztatu pracy społeczeństwo wiejskie?

Oczywista, że nie.

Powaga misji w życiu każdego człowieka najlepiej wskazuje mu, kiedy to może oddawać się zbytkom, a kiedy trzeba trzymać ręce na lemieszu.

Dlatego też patrząc na objawy „obojętności" społeczeństwa dla spraw niesionych przez pianę życia codziennego, znajdować to trzeba jako objaw właśnie dodatni, dobrze świadczący o wiejskiem społeczeństwie, które najwyżej ceni pracę. *K. Grochowski.*

Oświata i kultura.

Nasza wycieczka nad morze.

Nasza wycieczka krajoznawcza nad morze, miała na celu zapoznanie nas z bogactwami Polski i z pracami podjętemi w celu ugruntowania jej władzy i panowania nad morzem.

Podziwiałyśmy ogrom pracy już dokonanej i byłyśmy dumne, że nasza ukochana Ojczyzna tak szybko się odbudowuje.

Tam, gdzie kilka lat temu skromny rybak kaszubski pędził cichy swój żywot, dziś rozwija się wspaniały port gdyński—wre życie — tysiące rąk pracuje znojnie nad budową stoczni i pogłębianiem zatoki.

Port w Gdyni zaczęto budować w 1921 roku i jest nadzieja, że praca ukończona będzie w roku 1930.

Port ten jest bardzo ważny dla naszego handlu zagranicznego.

Obok portu handlowego powstaje odrębny port wojenny. W porcie handlowym jest przystań głębokości na 8 m. przeznaczona dla małych statków rybackich i głębokości 10 m. dla statków oceanicznych. Port handlowy o wymiarach dł. 3 klm. a szeroki na 1 klm. wystarczy dla rocznego obrotu 2 i pół

miljona tonn, a więc tyle, ile ma obecnie port gdański.

Rozrasta się również wielka stacja przetokowa dla ruchu towarowego, przystosowana do potrzeb portowych wielka ilość torów kolejowych sięga do nadbrzeża, są zbudowane dźwignie, któremi posługują się ludzie przy naładowaniu wagonów węglem, żelazem i t. d. Gdynia otrzymała samorząd w 1926 r., budują się z roku na rok olbrzymie domy mieszkalne, skupia się ludność tak, że z małej wioski rybackiej wytwarza się typowa osada portowa, i ognisko komunikacji morskiej.

U podnóża kępy Radłowskiej są piękne hotele, zamieszkane przez ludzi, którzy przyjeżdżają na letniska nad morze.

Wody morza Bałtyckiego nie mają tyle ryb morskich, ile jest w oceanach, gdyż słoność wody jest zamała, w oceanie woda ma soli 3,5% a w morzu Bałtyckiem zaledwie 0,7%. Za to w wodach Bałtyku obok karpia i płotki można ujrzeć delfina i meduzę, mieszkańców wód słonych.

Bardzo cenną rybą jest łosoś, dorsz i węgorze, wyławiane w morzu polskiem, ale rybacy nie gardzą sielawkami, sujami i śledziami, które szczególnie mają amatorów, bo są tłuste i delikatne.

Ludność miejscowa — Kaszubi powolni i jakby zachmurzeni zachowali mowę polską i przywiązanie do ziemi ojczystej, do Polski.

Ciekawe są bardzo sposoby budowania domów na Helu, odróżniają się od naszych tem, że mają po 2 okna razem i drzwi składają się z dwóch części, z których dolna zamyka się, a górna tworzy jakby okno.

Żadna z nas jeszcze nad morzem nie była.

Znałyśmy morze tylko z opisów, z rysunków lub fotografji.

To też trudno sobie wyobrazić z jakim zachwytem obejmowałyśmy wzrokiem te przestrzenie bez końca i dreszcz nas przechodził na myśl, jakim pyłkiem drobniutkim jesteśmy wobec tych przestrzeni morskich.

Radość nasza nie miała granic, gdy zanurzyłyśmy się w ciepłe wody Bałtyku, a morze wzamian za nasz zachwyt płaciło nam hojnie bursztynem, któreśmy tu i owdzie znajdowały. *Regina Skubikowska.*

Z zapałem do pracy.

Słyszymy często nawoływania „do pracy, do pracy“, i któż się ma brać do tej pracy, jak nie młodzież, bo są przecież nawoływania te specjalnie skierowane do nas, szerokich mas młodzieży.

My młodzież musimy iść z zapałem ducha w wir ku przyszłości, nie zważając na żadne przeszkody, musimy wykrzesać z serc naszych tę iskrę promieniejącą, która zabłyśnie na horyzoncie przed oczyma naszemi.

Kiedy dzisiaj pozostajemy w wolnej Ojczyźnie, nieskrępowani kajdanami jak nasi bracia w czasach niewoli, którzy nie licząc na rózgi, pałki, Sybir i Dziesiąte Pawilony, dążyli do wydźwignięcia z niewoli ukochanej swej Ojczyzny przez ofiarę, krew i śmierć bohaterską; nic ich nie zrażało, nie zrażał ich głód i chłód, jaki im często dokuczał, nie zrażał ich Sybir a dlatego, bo oni idąc z zapałem serca w wir walki wierzyli w to głęboko, że przez wytrwałość zwyciężą.

My dzisiaj w stosunku do wszystkich patrjotów Ojczyzny naszej jesteśmy w złotych warunkach, nie potrzebujemy obawiać się srogich zaborców, nie potrzebujemy staczać krwawej walki o wydźwignięcie się z pod jarzma wrogiego.

My dzisiaj mamy szeroko otwarte pole do pracy umysłowej, do urabiania naszych charakterów w naszej wolnej Ojczyźnie.

I oto przychodzi ten czas t. j. pora jesienna, którą najwięcej powinniśmy wykorzystać na pożytek pogłębienia wiedzy naszej.

Trzeba zarządom w Kołach Mł. pomyśleć nad tem czy przypada jeden egzemplarz „Siewu“ na 10-ciu członków, a może zamało jednego egzemplarza na 10-ciu członków, to trzeba zaprenumerować i to jak najszybciej, bo najpierwszym przyjacielem, tym drogowskazem naszym t. j. kochany organ naszego Związku „Siew“.

„Siew“ w nas buduje silną wolę, wiarę i charakter, „Siew“ informuje nas, co słychać w naszych Kołach sąsiadujących z nami, w powiatach, województwach. „Siew poucza nas, jak mamy przeprowadzać konkursy rolne. Wreszcie „Siew“ jest tem wszystkiem, co najlepiej może zadowolnić i pouczyć nas, młodzież w naszych zamiarach.

Następnie czas wolny od zajęć codziennych, przedewszystkiem wieczory obracajmy na czytanie książek pożytecznych, zaprenumerujmy Kursy Staszicowskie i wspólnie je przerabiajmy, a może w niektórych Kołach potrzebne byłyby kursy dla analfabetów, niech się i nad tem Zarząd zastanowi i nie odwłóczy dłużej, bo już jest na to duży czas.

A więc trzeba nad tem wszystkiem zastanowić się i wziąć to na swe barki, wstępować w ślady naszych braci, którzy walczyli o wolność ukochanej Ojczyzny, a my mamy za zadanie walczyć o rozwinięcie swych umysłów.

A kiedy się zabierzemy do tego i krok za krokiem będziemy postępować naprzód, wtenczas śmiało świadczyć będziemy, że jesteśmy niezmordowanymi szerzycielami oświaty. *Kazimierz German.*

POLNA PIEŚŃ.

Tę moją pieśń prostaczą
Wiatrowi w usta włożę,
A ten, gdy zgasną zorze
Cichutko ją rozpowie
Brzezinom, które płaczą,
Zielonej tej dąbrowie—
Lasom, a potem—kto wie!?
I tak się zdarzyć może,
Że kiedyś, po dniach wielu
Przyjdzie ktoś pieśni głodny
I w taki zmierzch pogodny,
W zmierzch, co dnia zgiełk przygłuszy,
Utonie w rzewnym szumie,
A pieśń go ma poruszy
I rzeknie: „Przyjacielu,
Ja twoją pieśń rozumię!
I choćmy nierówieśni —
Ja kocham cię w twej pieśni".
A że to powie szczerze,
Więc w słowa te—uwierzę.
— — — — —
Nie zginiesz pieśni marnie.
Tęsknota tu sprowadzi
Kogoś, co cię przygarnie,
Do piersi przyhołubi;
Więc choćbym się zagubił—
Nie zginiesz pieśni marnie.
Znajdą się ludzie radzi —
Najpewniej jednak wiosną,
Odgłosy twoje wzrosną,
A dusze wieśniacze, proste
Które, choć nie rozumią,
To jednak odczuć umią
Pod barwnym słów pokostem
Istotną myśli treść.
Więc gdy się będziesz nieść
Z wiatrami ponad pola,
Nad nasze wioski biedne
I naszych rzek zakola,
Chłop cię w swą pierś zabierze,
Braterstwo ci bezwiedne
Przysięgnąwszy wprzódzi.
A potem cię ustrzeże
Od zmor—dla przyszłych ludzi.
Wystrzelisz kiedyś znowu,
Kwiatem swojego chowu,
Chociaż kwiat, co wyrasta
Wśród naszych cichych pól,
Nie zawsze jest dla miasta
Godnym uwagi kwiatem —
Chociażby krwi szkarłatem
W oczy mu bił...
Chociażby życia spazmem—
Łzą, czy uśmiechem był.
Nic to! Prostą w rozkwicie
Nietkniętą marazmem,
Wiatrowi pieśń wyśpiewam
A wiatr ją zaklnie w drzewa
I będzie z niemi rość—
Będzie rozpraszać żale
I te łzy—co zuchwale
Otwarcie, albo skrycie
Ludzka wyciśnie złość
I zaćmi czyjeś życie.
— — — — —
Wiatr na ojcowym dziale
Posieje w żyzną rolę
Najlepsze, bo najkrwawsze,
Piosenek moich ziarna
A kiedy się wyzwolę —
Odejdę stąd na zawsze —
To siła je mocarna
Wstrząśnie i z ziarn tych zarodzi
Lepsza się pieśń narodzi...
Nie trwońcie zatem marnie,
Nawet najprostszej pieśni.
W niej tak, jak w małem ziarnie
Śpi doskonalsze życie —
I skoro sen swój prześni —
Dojrzeje należycie —
Wtedy się ucieleśni —
Mniejsza, czy w lepszym czynie
Człowieka, czy w roślinie.
Dość nam, że przez to właśnie
Zło coraz więcej gaśnie.
Zaś ludzki duch się wzmaga
I w blask tem prędzej płynie,
Im bliższa Prawda naga.

J. Pietrzyk.

„SIEW" prowadzi bezwzględną walkę o zwycięstwo odrodzonego Ducha Pracy w życiu Polski Wolnej!

A czy zapewniłeś mu samodzielną egzystencję na samowystarczalności opartą?

Czy opłaciłeś prenumeratę?

Uczyń to natychmiast i skłoń innych, by poszli w Twój ślad.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Zakończenie prac konkursowych.

Konkursiści jako gospodarze na poletkach winni być dla gości uprzejmi i cieszyć się, gdy ich jak najwięcej przyjdzie, bo chociaż niejeden, stojąc z boku, uśmiecha się lub podrwiwa, to jest to nieszczere.

Ale potem, gdy nadejdzie wieczór a usiądzie sobie na przyźbie, to mu się snuć będzie po głowie: Dlaczego u mnie takie małe ziemniaki, a tam takie duże, albo buraki rzadkie, ale o wiele więcej na wagę z pola niż u mnie.

I to jest ważne, aby nie dawać spać swoim sąsiadom, a nawet, gdy zasną niech się im ukażą we śnie, dorodne, rade z siebie i swoich gospodarzy buraki, ładne, jak kule toczone ziemniaki, cebula, stadka zmyślnych zielononóżek itp.

W tym czasie, kiedy konkursiści kopią ziemniaki na poletku, komisja przygotowuje wagę, ważąc najpierw skrzynkę, to jest, tarując ją.

Co pewien czas sprawdzać należy, czy waga dobrze funkcjonuje.

Buraki przed zważeniem winny mieć obcięte liście, które waży się osobno, kapustę wycina się, odrzucając do wagi wierzchnie liście — z kukurydzy waży się jedynie kolby i t. p.

Zaraz po wykopaniu konkursista w obecności komisji winien wybrać eksponaty na wystawę, które składają się z najładniejszych okazów.

Buraków bierzemy 10 sztuk, ziemniaków sztuk 100, kukurydzy 10, kapusty 10 głów, cebuli 10, pomidorów 10.

Każda sztuka winna być opieczętowana. Przy ogródkach kwiatowych — bukiet kwiatów i w oddzielnych torebkach nasiona. A po skończeniu kopania, komisja oblicza zbiór i podaje jego wysokość, przechodzi do następnego poletka.

Ciekawość wzrasta, kto będzie miał najlepszy rezultat.

I tutaj trzeba pamiętać, aby się nie wytworzyło uczucie zazdrości, że mój kolega ma zbiór większy, to i dobrze, bo to wszystko pozostaje w rodzinie, jaką jest organizacja wiejska, jaką jest wieś nasza.

Podobnie przy konkursach wychowu prosiąt, tutaj ostatnie ważenie trzeba przeprowadzić też w obecności komisji.

Ważenie trzeba przeprowadzić na jednej wadze, aby uniknąć niedokładności.

Natychmiast po zakończeniu zbiorów trzeba przystąpić do opracowania zestawienia końcowego w zeszycie notatkowym, które powie konkursiście, czy i jak mu się praca opłaciła. O jednem trzeba tu pamiętać, że chociaż czasami w zestawieniu okaże się, że poletko przyniosło stratę, to tak nie jest, np. wskutek zarazy z 12 kurcząt pozostało tylko 4, zdaje się, że sztuka wypada za drogo, ale jeżeli konkursista w tym czasie nauczył się wychowu, dobrego żywienia i t. p., to taka strata 5, czy 6 zł. nie jest właściwie stratą, lub poletko buraczane, zostało w połowie zniszczone przez złych sąsiadów, czy szkodniki, i oto konkursista ma 2 zł. straty, ale zdobyte wiadomości i wzmocniony charakter to zdobycz przewyższająca tę stratę.

To też, gdy ktoś z boku rzuci: „Naprachowałeś się i co masz z tego“, — to dobry konkursista z uśmiechem mu odpowie: „Stanąłem do konkursu, aby zdobywać oświatę i wyrabiać sobie charakter. O ile to zdobyłem, jestem zadowolony — zaś na drugi rok postaram się usunąć to, co spowodowało gorszy rezultat“.

Po zbiorach trzeba myśleć o wystawach, których będą dwa rodzaje. A mianowicie we wsiach i w powiatach, gdzie praca jest szeroko prowadzona, gdzie konkursistów dużo, tam będą dwie.

Najpierw w każdej wsi, wystawa t. zw. zespołowa, na których będą wybrani kandydaci do nagród i ci tylko pojadą z eksponatami na wystawę powiatową.

Wystawa zespołowa w każdej wsi wygląda tak, jak w wychowaniu fizycznem i wogóle sporcie zawody *eliminacyjne*. Np. wiadomo jest już dzisiaj całemu światu, że ułan polski i jego koń jest pierwszym w Europie, ale gdy np. Francja zaprasza na zawody do siebie, to trzeba tylko paru jeźdźców i koni najlepszych a nie wszystkich ułanów i w tym celu urządza się w poszczególnych pułkach zawody. Wybrani na tych zawodach zwycięzcy jadą zdobywać nagrody i rozsławiać imię Polski, a także pokazać światu, jak trzeba jeździć.

I podobnie w konkursach, wystawa w zespole ma całej wsi, a często i sąsiednim pokazać dorobek, osiągnięte wyniki, a jednocześnie pozwala na wybranie tylko najlepszych, na wystawę powiatową, którzy pojadą

zdobywać nagrody i wykażą się przed społeczeństwem całego powiatu z pracy danej wsi.

Ładne urządzenie wystawy w zespole w swojej wsi winno być ambicją konkursistów.

Postarać się należy zrobić z tego rzecz ładną, a w niektórych wsiach, gdzie są 2 lub 3 zespoły sporo będzie eksponatów.

Niezapominajmy o umajeniu wejścia zielenią, namalowaniu afisza—ogłoszenia o dniu i godzinie rozpoczęcia, przygotowaniu klatek, stołów na warzywa i okopowe, stół dla komisji sędziowskiej itp.

A gdyby tak mieć we wsi własną orkiestrę, gdyby chór zaśpiewał, a po wystawie urządzić ładne przedstawienie, to taka mała wiejska wystawa miałaby nie mniejszą wartość niż wielkie wystawy i dowiodłaby, że młodzież wiejska rozumie całkowicie wagę przysposobienia rolniczego.

A że taka wystawa będzie niejedną, to można być pewnym.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wystawa we wsi winna być gromadzkim wysiłkiem wszystkich konkursistów i każdy winien pragnąć do niej dołożyć cegiełkę swojego wysiłku.

Po wystawach we wsiach idą przygotowania do wystawy w powiecie, na której nie może zabraknąć żadnego konkursisty.

Bo chociaż ze swojemi eksponatami przybędą w tych powiatach, gdzie były wystawy zespołowe tylko wysunięci do nagród, to jednak bez eksponatów winni przybyć wszyscy.

Może się poniektóry zawaha, powie i tak nic mi nie dadzą, ale jak się zastanowi głębiej to powie, trzeba zobaczyć w jaki sposób otrzymali inni koledzy lepsze rezultaty i jakie.

I czem gorsze są na wsi rezultaty, tem większa jest potrzeba przybycia na wystawę i zobaczenia, co jest możliwe do osiągnięcia, co inni otrzymali. Gdy teraz powiem, że w roku ubiegłym z poletka 100 metr. otrzymywali konkursiści przeszło 1500 kg. buraków, to zapewne wielu nie uwierzy, aby to było możliwem, albo w przeciągu 5 miesięcy prosiaka przyrosło 120 kg. i dlatego niech każdy przychodzi się przekonać i dowiedzieć w jaki sposób zwycięzcy do tego doszli.

Parę lat temu kiedy konkursów u nas jeszcze nie było, trudno było instruktorowi przekonać o tem rolnika, a dzisiaj już nie potrzebuje mówić o rezultatach zagranicą, bo plony mistrzów powiatowych są często takie, że zwykły rolnik nie może sobie tego w głowie pomieścić.

Wystawa—to miejsce, dokąd trzeba, aby przybyli niewierni Tomasze postępu rolniczego. Gdy zobaczą na własne oczy, to uwierzą.

W powiatach, gdzie konkursistów jest mniej i rezultaty gorsze, niema wystaw w poszczególnych wsiach, a tylko jedna powiatowa, na którą konkursista winien pamiętać o dwóch sprawach, a mianowicie, o przygotowaniu siebie i przygotowaniu okazów swej pracy.

Przygotowanie siebie: to znaczy popracowanie nad zdobyciem wiadomości do egzaminu w czasie wystawy.

Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów pytań i odpowiedzi z ubiegłego roku — np. jeden z lepszych konkursistów został zapytany, w jaki sposób przekonał by tego, ktoby nie wierzył w potrzebę okna w chlewku.

Odpowiedź brzmiała:

„Zamknąłbym go do ciemnicy, a po paru dniach wyprowadził na światło—i zapytał, czy światło jest potrzebne".

Ta mało teoretyczna, ale przekonywująca odpowiedź stwierdziła krótko, że konkursista nauczył się myśleć. Albo pytanie:

Czy ziemniaki lub buraki, dostarczone na wystawę, żyją?

Najczęściej były dobre odpowiedzi, że żyją, bo przecież wysadzone na wiosnę znowuż dadzą roślinę z pełnem, widodocznem dla oka życiem.

A na takie dowcipne zapytanie: „Dlaczego dobra maciora winna mieć zad wąski" konkursiści nie dowodzą, a bardzo często dają ciętą odpowiedź, że pytający nie bardzo się zna na hodowli.

Co wytwarza organizm w pierwszym rzędzie z białka, jakie pokarmy najwięcej białka zawierają, po co dajemy kurczętom skorupkę tłuczoną, cel bielenia, kiedy motykować i wiele innych, w których konkursista winien umieć objaśnić cel każdego zabiegu, który przeprowadzał.

Pozatem idą pytania z ideologji przysposobienia rolniczego.

Dlaczego konkursista przystąpił do tej pracy.

W jaki sposób dopełnia zdobywanie przy konkursie wiadomości?

Czy prowadzenie notatek jest koniecznem, czy zauważył u siebie rozbudzenie nowych wartości, zamiłowania do pracy przez konkurs i tym podobne.

Przygotowanie się konkursistów winno polegać na: dokładnem nauczeniu się konkursu z instrukcji swego tematu, czytaniu książek rolniczych w czasie pracy oraz obserwacjach życia i oddziaływania poszczególnych zabiegów. A jednocześnie konkursista posiłkując się zeszytem z notatkami i instrukcją winien sobie zdawać sprawę z błędów, jakie popełnił i z przyczyn, które wpłynęły na lepszy lub gorszy rezultat.

Oprócz przygotowania siebie trzeba przygotować eksponaty na wystawę, aby jak najładniej wyglądały.

Wybierając w czasie zbioru, kapustę, kukurydzę, buraki i t. p. trzeba pamiętać, że niekoniecznie największe okazy będą najlepszemi np. zamiast wielkich, ale często dość lekkich głów kapusty, lepiej wybrać mniejsze, ale więcej zbite o przez to cięższe i wartościowsze głowy, podobnie z cebulą, którą trzeba wybierać dobrze dojrzałą, równą o prawidłowym kształcie, taksamo przy kukurydzy, nie długość kolby i waga która czasami wskazuje na niedojrzałość, lub co często przy długich kolbach mamy t. zw, przestrzelenia, to znaczy brak ziarn ale ładne, dobrze wypełnione i dojrzałe złociste kolby.

Buraki winny być oczyszczone z ziemi nie przez oskrobanie ale przez odmoczenie i obmycie, tak, aby się uwidoczniły pasma delikatnych korzonków w rowkach bocznych buraka. Główki buraka należy równo poobcinać.

Pomidory, aby się nie popsuły, należy przechować do wystawy w słonej wodzie a po przyniesieniu na wystawę wytrzeć i ułożyć na stole.

O kurach, prosiętach, królikach, o ich przygotowaniu i przeniesieniu trzeba jeszcze więcej pomyśleć i nad tem popracować.

Szczególniej przy kurach, najwyższy już czas pomyśleć o klatce, obszernej i wysokiej, aby w czasie drogi nie zmęczyć kur, nie wygnieść piór, nie połamać ich.

Kury winny być czyste: nogi należy im wymyć wodą z mydłem szczotką, zaś zausznice, dzwonki, grzebień gałgankiem, a potem wazeliną, aby wygładzić i wydelikatnić.

Ładne klatki takie jak np. w ubiegłym roku mieli konkursiści w Radzyniu, wprost niby domki, są najładniejszą oprawą dla stadka zielononóżek.

Pamiętać trzeba, że nie chodzi w tym wypadku tylko o efekt, i żeby nie było tak jak 3 lata temu na jednej wystawie, gdzie kury miały na nogach wapno, a jednocześnie pozawiązywane na szyjach kokardki czerwone.

A więc w pierwszym rzędzie ładne stadko a potem ładna klatka.

Do klatki kurom w drogę dobrze włożyć pół buraka lub główkę kapusty dla zaspokojenia pragnienia, a jednocześnie zabrać trzeba pudełko, karmidełki i karmę na wystawę.

Dla królików też potrzebna klatka, o szerszych otworach, najlepiej podłużnych, gdyż w tym wypadku lepiej są widoczne, klatka powinna być podzielona, aby samiec był trzymany oddzielnie.

Przywóz prosiąt jest przeprowadzany w rożny sposób.

A więc kiedy nadejdzie dzień wystawy, niech ruch zrobi się po wsiach, niech kończą ładowanie prosiąt, niech pieją koguty i niech sznurem wyjeżdżają wozy konkursowe, a na nich niech ze śpiewem jadą wszyscy konkursiści.

Ale wystawa to nie przyjazd po nagrody— to zamknięcie jednego roku pracy.

Każdy konkursista zwyciężył, który dotrwał do końca, każdy otrzymał nagrodę, której ani ogień, ani czas nie zniszczy to jest wiedzę.

A po powrocie z wystawy pamiętajmy, żeśmy pracy nie zakończyli i że z nową energją trzeba wziąść się do zastosowania zdobyczy w gospodarstwie.

Jur Ciemniewski.

40 tys. konkursowiczów przy pracy.

Młoda konkursistka chodzi smutna po kątach popłakuje, bo oto pochorowały się jej już podchowane kurczęta i mimo troskliwej opieki ze stadka dwie kurki ubyły.

Takie miłe i zmyślne były, tak ładnie rosły i przyszło nieszczęście.

Jeszcze większą troskliwością otacza pozostałe, które przetrzymały chorobę.

Oczyma konkursisty zaczynają niejednokrotnie patrzeć na inwentarz i rodzice, a gdy syn czy córka idzie dalej na robotę, często matka zastępuje ich przy pracy wykonując ją wedle wskazówek, bo widziała, ile w to serca wkładała i żal jej tej pracy.

Pewnem niebezpieczeństwem z którem przy pracy konkursowej walczą zdecydowanie uświadomiemi konkursiści i instruktorzy jest ukazująca się niekiedy zawiść.

Zawiść ta doprowadza do takich występków jak oberwanie kolb w kukurydzy, wycięcie kapusty, wyrwanie buraków.

Spotkać to można tylko w ośrodkach gdzie młodzież nie odrodziła się jeszcze całkowice, gdyż w lepszych trzeba stwierdzić: jest zdrowa, szlachetna rywalizacja, to znaczy każdy z konkursistów, chciałby być pierwszym, ale nie przez uszkodzenie pracy współzawodnika, a przez otrzymanie jak najlepszego rezultatu.

W samej pracy konkursowej ta rywalizacja jest dość mocno stępiona, przez to że za jednostkę właściwą uważa się zespół, to znaczy że w zespole jeden drugiemu pomaga a najzdolniejszy, najlepiej przygotowany jako przodownik czuwa i gdy widzi błędy u któregoś, śpieszy z pomocą. Ambicją przodownika i wszystkich konkursistów we wsi jest otrzymanie przez wszystkich jak najlepszych rezultatów

I w praktyce widzimy tu zjawisko podobne do obserwowanego przy wyścigach sportowych — oddziałów, gdzie silniejsi pomaga-

ją nieść karabiny, plecaki słabszym, aby zdobyć mistrzowstwo dla drużyny.

Powiązanie indywidualnej rywalizacji ze zbiorową wydatnie osłabia zawiść.

W czasie zimy ściągała młodzież na kursy bardzo często zdaleka, 40 — 50 kilometrów piechotą szli czasami konkursiści na kresach wschodnich w województwach: Wileńskiem, Wołyńskiem.

Ciężkie są w niektórych okolicach warunki zdobywania wiedzy, ale też uparci kresowiacy niełatwo się zniechęcają. (Patrz dzisiejsza korespondencja z Wileńszyzny).

Widać tam docenianie potrzeby wiedzy, którą Moskal przez tyle lat zabijał. Szedł konkursista borem, lasem, a przyszedłszy na miejsce zasiadał, słuchał i pytał. Dowiadywał się rzeczy nowych—ciekawych w życiu roślin i zwierząt o ich wymaganiach tak zbliżonych do ludzkich, o potędze wiedzy, która z krowy, dającej 500 — 600 litrów mleka uczyniła żywą fabrykę o wydajności 6—7—o tysięcy litrów.

Dowiadywał się, że kura może znosić około 200 jaj zamiast 50—60 sztuk i tak dalej.

To też gdy wracali konkursiści, to jakoś weselej, gwarniej i rodziła się moc wzięcia się za bary z ciemnotą i powalenia jej.

A gdy nadeszła wiosna inaczej jakoś spoglądał konkursista na ziemię, poznał ją, a przez to mocniej jeszcze pokochał—bo w duszy jego było już i to, co tak pięknie ujęła Marja Konopnicka pisząc:

Temu tylko pług a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól,
Zna wymowę, łzy i ból".

A w czerwcu gdy nadeszła susza ciągnął konkursista beczułkę z wodą na kołach daleko za wieś do swojego poletka, niejednokrotnie 2—3 kilometry, bo pola u wielu w sznurach niescalone, aby podlać buraki, bo więdły z pragnienia smutnie rozkładając liście.

Stan ilościowy przedstawia się następująco: woj. lubelskie 1500 zesp., kieleckie 1100 Warszawskie—600, Łódzkie—550, Wileńskie—350, Wołyńskie 320, Białostockie—300, Poleskie—300, Nowogródzkie—250 to jest razem 5270 zespołów z ilością przeszło 40 tysięcy uczestników.

40 tysięczna armja przysposobienia rolniczego wciela w życie na terenie wiejskim hasło rzucone przez Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, uważając, że nadeszły czasy, których znamieniem jest wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. *Jur.*

O znaczeniu jedwabnictwa.

Zewsząd słychać w Polsce narzekania na „ciężkie czasy", tak przeżywamy obecnie głęboki kryzys rolniczy, polegający głównie na niebywałym spadku cen na zboże poniżej kosztów produkcji.

Niskie ceny zboża i powszechny brak gotówki daje się dotkliwie odczuwać rolnikowi w mieście jak i na wsi.

Widzimy, że rozwój gospodarczy naszego Państwa nie postępuje w tak szybkim tempie jakbyśmy chcieli. Główną przyczyną tego jest nadmierny przywóz tych towarów, jakie możemy w kraju wyprodukować. Już od dwóch lat mamy ujemne saldo bilansu handlowego to znaczy, że od dwóch lat więcej kupujemy towarów od narodów obcych, niż sami im sprzedajemy, więcej przywozimy, niż wywozimy.

Skutkiem tego następuje odpływ pieniędzy z Polski, bo przecież za towary przywiezione musimy płacić, nikt nam ich nie podaruje.

W rezultacie coraz bardziej odczuwamy dotkliwy brak kapitałów, wzrasta lichwa pieniężna powstaje zastój w przemyśle i handlu, ustaje ruch budowlany, jednem słowem zagraża nam kryzys gospodarczy, a z nim bezrobocie drożyzna, a dla najbiedniejszych głód i nędza.

To też nic dziwnego, że niedobór bilansu handlowego za 1929 r. wynosił 300 miljonów zł. Zamiast niedoboru moglibyśmy mieć nadwyżkę, gdybyśmy wszystkie te rzeczy wyprodukowali w kraju, a zwłaszcza jedwab, gdyż samego jedwabiu sprowadzamy rocznie za 50 miljonów zł.

Pieniądze te nietylko pozostałyby się w kraju, lecz może drugie tyle wpłynęłoby z zagranicy. Posiadając własny przemysł jedwabny, owe 50 miljonów zostałyby się w kraju dostając się do rąk przedewszystkiem hodowcom jedwabników, a nawet do rąk robotników, których tysiące znalazłoby zatrudnienie w krajowym przemyśle jedwabnym.

Czyż narzekanie na trudne czasy polepszy naszą sytuację gospodarczą? Napewno nie.

Ratunek leży w nas samych. Trzeba tylko wyzyskać dochodowość swego gospodarstwa.

Możemy w niedługim czasie pokonać wszelkie trudności, jeżeli będziemy prowadzili u siebie hodowlę jedwabników, w której osiągniemy znaczne dochody.

Trzeba zdobyć się na wysiłek, by na wszelkich nieużytkach i miejscach, gdzie rosną drzewa, nie przynoszące nam żadnej korzyści

sadzić drzewa morwowe potrzebne do hodowli jedwabników.

Wysiłek tu nie wielki, a jak wielce korzystny. Trzeba raz odnieść zwycięstwo nad samym sobą.

Wspomniałem, żeby rozpocząć hodowlę jedwabników potrzebne nam są drzewa morwowe, które dostarczają nam liści, jako pożywienia dla gąsiennic jedwabników.

Mowa jest niewybredna, długowieczna i bardzo wytrzymała na mrozy, rośnie na piasku jak również na innych glebach, nie znosi tylko gruntów mokrych, zimnych i sapowatych. W niektórych krajach używają mowę do umocnienia lotnych piasków np. na wybrzeżu morza Kaspijskiego, gdzie żadne drzewa się nie udają, morwa rośnie nieźle.

W większych gospodarstwach pod plantacje drzew morwowych bywa przeznaczony również mniejszy lub większy obszar ziemi.

Przy mniejszych gospodarstwach specjalnego terenu się nie przeznacza, morwy tu rosną przy domu, parkanie, przy drodze na granicy pola zamiast drzew tak mało pożytecznych jak wierzba, topola, osika i t. p.

Albo zamiast tych krzywych osuszonych płotów przydrożnych można posadzić morwę w formie żywopłotu. Morwa jest drzewem przyjmującem się łatwo i szybko rosnącem, młode sadzonki możemy w dowodnej ilości sami wyhodować lub sprowadzić z Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą lub z innych szkółek.

Pole do działania stoi przed nami olbrzymie.

Pamiętajmy na słowa H. Sienkiewicza „Kto sadzi jedno drzewko morwowe, ten rzuca garść złota do krajowego skarbu, gdyż jedno drzewo morwowe może dostarczyć nam liści na wykarmienie gąsiennic jedwabników z 2 gr. jajeczek, co daje około 5 kg świeżych oprzędów wartości 45 zł.

Co to jest jedwabnik? jest to motyl prządka, którego gąsiennica żyje jeden miesiąc w roku, żywiąc się liśćmi morwy, a po upływie tego czasu wysuwa z siebie nitkę jedwabną długości 100 do 1500 metrów i z nitki tej buduje sobie mieszkanie zwane oprzędem ochraniającym wewnątrz poczwarkę. Nitka jedwabna, z której jest zbudowany oprzęd daje się z niego jak ze szpulki odwinąć i służy do wyrobu niezrównanych tkanin jedwabnych.

Takiego jedwabnika od czasów bardzo dawnych hoduje się w mieszkaniach na półkach raz w roku od 15 maja do końca czerwca oprzędy uzyskane z takiej hodowli kupuje w każdej ilości Centr. Doświadcz. Stacja Jedwab. w Milanówku płacąc za kilo od 9.60 — 30 zł. w zależności od stopnia wysuszenia i jakości nitki jedwabnej.

Dochód z hodowli jedwabników zależy od ilości posiadanych drzew morwowych. Kto posiada 15—20 dużych drzew, hodując sam bez pomocy najemnych rąk roboczych, może wyhodować w jednej izbie jedwabników z 25 gr jajeczek z czego otrzyma średnio 60 klg. świeżych oprzędów po 9 zł. 50 g. za 1 kg. uzyska za wszystko 570 zł.

d. c. n. *Jankowski Józef*
Absolwent Instruktorskiego
Kursu Jedwabniczego

Wydawnictwa.

Nakładem Księgarni Rolniczej wydany został *„Encyklopedyczny Poradnik Gospodarstwa Wiejskiego“*, Książka ta zwięźle, ale zarazem dostatecznie wyczerpująco opracowana została przez najwybitniejszych i znanych powszechnie rolników i fachowców z rolnictwem związanych w osobach: prof. St. Biedrzyckiego, St. Brzósko, prof. L. Dobrzańskiego, Dyr. St. Jankowskiego, Dyr. St. Leśniowskiego, prof. Z. Ludkiewicza, Dr. J. Kołodziejczyka, arch. K. Kalinowskiego, prof. Sł. Miklaszewskiego, prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, E. Nehringa, prof. R. Prawocheńskiego, Dr. M. Różańskiego, inż. Wł. Sawickiego, St. Schönfelda, prof. A. Schwarza, prof. K. Szulca, Redaktora M. Trybulskiego, inż. St. Turczynowicza pod redakcją inż. Wł. Sawickiego.

Każdy z współautorów opracował swój specjalny dział, któremu się w pracy swej oddaje, tak, że „Poradnik“ jest zbiorem najwłaściwszych wiadomości g spodarskich, opartych na najnowszych naukowo stwierdzonych i uznanych doświadczeniach i kierunkach gospodarowania.

Książka ta ujmuje wszystkie możliwe zagadnienia i zainteresowania gospodarza-rolnika, tak, że w pracy stać się mu może źródłem, z którego zawsze zasięgnie w potrzebie najlepszej porady.

Podchodząc do spraw fachowych, najpierw podaje wyjaśnienia praw fizycznych i przyrodniczych, od których istnienia zależne są plony i rezultaty; przy dobrem przestudjowaniu z poradnika stać się może materjałem do wykształcenia w zakresie wiedzy gospodarczo-rolniczej i utrwalenia wiadomości gospodarczych, zdobytych w szkole rolniczej.

„Poradnik“ w całości swej traktuje o glebie, meljoracjach, uprawie i nawożeniu roli, rolnictwie, ogrodnictwie, leśnictwie, chowie zwierząt domowych i drobiu, rybactwie, pszczelnictwie, jedwabnictwie, przeróbce produktów rolniczych, ogrodniczych, zwierzęcych i leśnych, przemyśle ludowym, organizacji i zarządzie gospodarstwa, rachunkowości, poli-

tyce rolnej, spółdzielczości rolniczej, oraz podaje ustawy i rozporządzenia.

Taki bogaty informator, jeśli już nie w ręku każdego gospodarza, czy konkursisty, przygotowującego się do swego przyszłego zawodu, znaleźć się winien stanowczo przynajmniej w każdej bibljotece Kółka Rolniczego czy też Koła Młodzieży Wiejskiej.

Młodzieży poważnie myślącej o swem rolniczem wychowaniu i pragnącej oprzeć w przyszłości gospodarstwo na dobrych fundamentach swej wiedzy, a postawić je na wzorowym poziomie, śmiało książkę tę polecić mogę.

Ci, którzy chcą ją nabyć, niechaj zwrócą uwagę na zamieszczone w tym samym numerze „Siewu" ogłoszenie. *K. J.*

PRACE KOLEŻANEK.

O robotach kobiecych.

Nie dosyć jest piękno tworzyć, niem żyć i w „Siewie' pisać, ale trzeba umieć w życie codzienne je wcielać.

Bo czyż może być coś piękniejszego nad poezję barw i strojności, zawartych w kulturze ludowej?

A czyż może być coś praktyczniejszego nad konkurs dorobku twórczego, wykonanego naszym, samodzielnym wysiłkiem?

Oto koleżanka Janina Podolska wraz ze swemi Miechowiankami i Miechowiakami uradzili sobie taki „konkurs robót kobiecych" urządzić, a swemi poczynaniami podzielić się z całą Gromadą Związkową.

Korzystajmy więc z tego bogactwa serc miechowskich i nieśmy myśl tę od jednej gromady związkowej do drugiej, budźmy i twórzmy kulturę ludową!

Z nastaniem słotnych i chmurnych dni jesiennych w Kołach Młodzieży wzmaga się praca.

Jest to czas wyników konkursów rolniczych, a zarazem przygotowanie się do konkursów zimowych.

Mówiąc o konkursach zimowych, chciałabym zwrócić uwagę koleżanek na jeden dział pracy, czysto kobiecej — na roboty kobiece.

Roboty kobiece mogą również służyć jako jeden z tematów konkursu zimowego.

Jakie jednak roboty mają być objęte konkursem?

Otóż co do tego, to radziłabym zacząć od robót najłatwiejszych, więc mogą to być serwety, ręczniki, kapy na łóżka, wykonane z szarego płótna lnianego, własnego wyrobu, ewentualnie kupnego.

W miarę zainteresowania się konkursem można wprowadzić trudniejsze tematy robót, a więc: makatki, firanki, teczki ozdobne na grzebienie i szczotki, części ubrania, czy bielizny, jak bluzeczki, fartuszki, poszewki — wszystko ładnie wyhaftowane.

Na jedną rzecz jednak koleżanki w pracach tych zwrócić muszą uwagę.

Otóż wszelkie motywy szlaków, czy haftów należy ściśle oprzeć—li tylko na motywach ludowych, jakie się w danej okolicy zachowały.

Sztuka ludowa, zdobnictwo ludowe, — to nieprzebrana skarbnica. Tematów do pracy znajdziemy tam dosyć.

Sztuce tej nie dajmy ginąć: bo ona nasza, swoista, rodzima. Ochraniać ją, zachować i tworzyć dalej — jest obowiązkiem Kół Młodzieży.

Jako więc jeden z warunków konkursu ma być właśnie ten motyw ludowy ładnie wykorzystany w robótce.

Należy więc wystrzegać się obcych wzorów i obcych naśladownictw, jedynie ludowe motywy szlaków danej okolicy, ewentualnie własna samodzielna kompozycja ma być w pracach uwzględniana.

Co do rozpoczęcia konkursu można go zacząć już w pierwszych dniach listopada.

Czas trwania konkursu zależeć będzie od wyboru tematów, przeciętnie więc od 3 do 4 miesięcy.

Każde rozpoczęcie konkursu należy po-

przedzić przynajmniej jedno-dniowym kursem przygotowawczo-informacyjnym, omawiającym wybór, jakość, wymiar materjałów i t. d. Jeżeli chodzi o wykonanie serwety do przykrycia stołu, to doskonale nadaje się do tego zwykłe szare, lniane płótno.

Serweta taka, ozdobiona frendzlami i szlakiem ślicznie wygląda. — Szlaki mogą być wykonane dowolnie, a więc: płaskim haftem, ściegiem zakopiańskim, czy gwiazdkowym, lub też robotą krzyżykową.

Jeżeli chodzi o dobór bawełny, to najlepiej do takich robótek nadaje się bawełna marki Mouline D.M.C.

Zbyteczne, sądzę, byłoby zaznaczać, że robótki kobiece mile stroją wnętrza chat.

Człowiek większą część swego życia spędza w domu i o tem każdy z nas dobrze wie.

Starajmyż się więc o to, by w izbach naszych było nam dobrze, by miłe dla oka i serca robiły wrażenie, by na każdym kroku znać było dbałą i kochającą dłoń kobiecą.

Rozważcie przeto koleżanki te kilka luźnych moich uwag w sprawie robót kobiecych i przystępujcie do konkursu zimowego na roboty.

Janina Podolska.

Obowiązki, które nas czekają.

Kiedyś pisałam już w „Siewie“ o zadaniach, jakie ma do spełnienia kobieta, teraz zaś chcę napisać, w jaki sposób można w Kole Młodzieży przygotować się do spełnienia zadania matki.

Ażeby uświadomić sobie kwestję higjeny oraz wychowania dziecka, to jako źródło nabycia tych wiadomości wskazałabym tu przedewszystkiem książki i wspólne dyskusje.

Źródło to, mimo iż jest tak b. ważne jest u nas zupełnie zaniedbane. Najlepszym dowodem jest to, że w bibljotekach naszych Kół Młodzieży książek, czy też pism, któreby poruszały zagadnienia wychowawcze najczęściej wcale niema, lub jeśli są, to wcale się tego nie czyta.

Choć naogół bibljoteczki nasze pozostawiają jeszcze b. wiele do życzenia, to jednak prawie w każdej znajdziemy książki z dziedziny gospodarczej jak: rolnictwo, ogrodnictwo, hodowla itp.

Dlaczegóż nie znajdziemy tam książek, poruszających kwestję wychowania dziecka?

Czyżby to była sprawa mniej ważna jak wychowanie dobrego zwierzęcia, czy też wyhodowania dużego buraka?

Otóż od nas samych zależy, ażeby w bibljoteczkach naszych znalazły się książki, gdzie w dostępny sposób byłyby poruszone tak bardzo dla nas ważne zagadnienia wychowawcze.

Książki te powinna każda z nas czytać i czytać z całym zrozumieniem ważności tematu przez nie poruszanego.

Po przeczytaniu zaś, zbieramy się i rzeczy mniej zrozumiałe lub bardziej ważne przedyskutujmy.

Przestańmy marnować czas na czytanie jakichś, przewracających w głowach romansideł, stworzonych na tle brukowych wydarzeń i chorobliwych fantazji, a każdą wolną od zajęć chwilę starajmy się spędzić na czytaniu tych rzeczy, które nam coś dadzą.

Poza czytaniem starajmy się obserwować nasze otoczenie.

Nic nam tak bardzo nie nasunie na myśl zdobycia wiadomości, jak widok złych warunków, w których widzimy naszych najbliższych.

Niech te bolesne widoki, rzucające się w oczy przy obserwacji, będą nam bodźcem do zainteresowania się wychowaniem dziecka.

Wszystkiem tem, co spostrzeżemy i przeczytamy starajmy sie wzajemnie dzielić.

Dyskusje i zwierzania się nasze niech będą szczere, zamknięte w swoim gronie, bez udziału kolegów, gdyż ci nie zawsze zrozumieją ważność zagadnienia i będą wytwarzać skrępowanie.

Dzieląc się nawzajem spostrzeżeniami starajmy się je skrystalizować i w granicach naszej możliwości, na złe rzeczy odpowiednio reagować.

Jak zbierze się więcej kwestji dla nas niewyraźnych, gdzie same sobie wyjaśnić nie potrafimy, wówczas postarajmy się wpłynąć na zarząd Koła Młodzieży, ażeby urządził kurs pielęgnowania niemowląt i wychowania dzieci.

Kurs taki mógłby być kilkudniowy i pociągnąłby za sobą minimalne koszta. Jeżeli we wsi jest Koło Gospodyń, a dotąd takiego kursu nie przeprowadzilo, to postarać się trzeba, ażeby kurs taki urządzić jednocześnie z Kołem Gospodyń.

Tu chciałabym zwrócić uwagę na jedno: aczkolwiek jestem zatem, ażeby takie kursy były urządzane jak najczęściej, to sprzeciwiałabym się, ażeby takie kursy urządzać tam, gdzie, jak się mówi, materjał jeszcze nie przygotowany.

My, członkinie Kół Młodzieży powinnyśmy się postarać oto, ażeby jak największa ilość kobiet wzięła udział w wykładach i żeby prelegentka kursu spotkała się z zainteresowaniem matek.

Obserwacje i dyskusje nasze traktujmy poważnie, z całym zrozumieniem ważności tematu, o którym będziemy mówiły.

Śmiechy i niewłaściwe żarty na dyskusjach tego rodzaju nie powinny mieć miejsca.

Nim zaczniemy zagadnienia wychowawcze poruszać, to jako wstęp do tych dyskusji postarajmy się wzajemnie zrozumieć i wytłomaczyć sobie, że czytanie, czy też rozmowa o wychowaniu dziecka jest rzeczą zupełnie naturalną, i nie przyniesie nam żadnej ujmy, a do tego jest to temat b. zajmujący, gdyż tak bardzo życiowy, a wiadomości te bardzo konieczne.

Ażeby z takich pogawędek odnieść odpowiednie korzyści, musimy wytworzyć serdeczny nastrój między sobą i zdać sobie sprawę jasno do czego dążymy i co nam takie dyskusje dać powinny.

Wymieniłam tutaj pokrótce czynniki, które mogą nam dać szerszy zakres wiadomości wychowawczych. Trzeba tylko chcieć zainteresować się tem i przyjrzeć się życiu, które nas otacza.

Starajmy się każdy dobry artykuł gazety, czy też książkę przeczytać, wgłębić się w to i wyciągnąć odpowiednią korzyść. Podam tutaj spis książek, w których zawsze można znaleźć wiele cennych rad i wskazówek, i które będą nam materjałem do samokształcenia w tej dziedzinie zagadnień.

Mniej czasu poświęcajmy temu, co jest płytkie i bezwartościowe, a pomyślmy o tem, co nas czeka, ażeby obowiązki, które mamy w życiu do spełnienia nie zastały nas nieprzygotowane, bo uczyć się wówczas, kiedy trzeba już umieć jest bardzo trudno.

Jedna z koleżanek.

Rady praktyczne.

Pomidory solone.

Dojrzałe pomidory układamy w czystej mocnej fasce i nalewamy przegotowanej, dobrze słonej wody.

Następnie przyciskamy denkiem.

Wody nalewamy tyle, żeby denko zostało zupełnie zanurzone w wodzie.

Trzymamy w miejscu zimnem i suchem.

Suszone pomidory.

Suszone pomidory przeważnie w kawałkach. Wybieramy ładne, nieuszkodzone owoce, usuwamy ogonek i krajemy na kawałki.

Ziarnka usuwamy z pociętych owoców łyżeczką. W ten sposób przygotowane pomidory suszymy na sitach, plecionych z wikliny w temperaturze 60 stopni.

Z życia i pracy Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Kruhelu pow. Brześć n|Bugiem.

Nasze Koło Młodzieży Wiej., istnienie swe datuje od 1926 r., lecz przez te kilka lat przeżywaliśmy różne chwile. W historji naszego Koła są okresy w których to, z całą mocą nagromadzonej energji podążaliśmy naprzód, znowu zbierały się jakieś chmury i zasłaniały pole naszego działania. To ludzie złej woli, pragną położyć kres naszej organizacji.

Lecz zdrowy Duch naszej młodzieży poleskiej jest trudny do podeptania.

Od 1928 r. datuje się w naszym Kole ciągły postęp. Zarówno koleżanki jak i koledzy biorą udział w konkursach rolnych i hodowlanych. Urządzamy dość częste przedstawienia, z dochodów, w których powstała w naszem Kole bibljoteczka, złożona z najcenniejszych dzieł naszych pisarzy i poetów.

Członkowie Koła biorą chętnie udział w każdem przedsiewzięciu, bo niema takiej wycieczki, niema takiego zjazdu, niema zawodów sportowych w naszym okręgu, aby nie było przedstawicieli z naszego Koła z czynnym udziałem. Od dwóch lat zdobywamy I-sze miejsca w zawodach organizowanych przez Komendę Powiatową W. F. i P. W. w gminie i powiecie.

W celu uczczenia i złożenia hołdu Wodzowi Marszałkowi J. Piłsudskiemu, w dniu 19 marca 1930 r., Koło nasze wspólnie z Kołem w Łachwie pow. łuninieckiego, urządziła marsz na trasie Brześć n/Bugiem—Warszawa, i pomimo ciężkich warunków atmosferycznych, brnąc po pas w śniegu dopięło swego zamiaru, wzbogacając swą duszę w miłe wspomnienia przeżytych chwil.

W dniu 31 sierpnia 1930 r., w naszej kolonji odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego gmachu 4-kl. szkoły powszechnej. Nasze Koło, rozumiejąc i doceniając znaczenie oświaty, gremjalnie wzięło udział aby uroczystość ta wypadła jak najwspanialej, aby zacisnąć ten węzeł łączący nas ze szkolnictwem.

Przy pięknej pogodzie letniej uroczystość zapowiadała się wspaniale.

Przybyli na nią przedstawiciele władzy powiatowej, szkolnej, instytucji społecznych i wiele zaproszonych okolicznych gości. Po odprawieniu nabożeństwa i poświęceniu gma-

chu szkolnego przemawiali: p. Starosta pow. brzeskiego, zastępca p. kuratora i pani kierowniczka miejscowej szkoły pow.

W imieniu zaś Koła Mł. Wiej., jeden z naszych kolegów wystąpił z powitaniem i zarazem złożył serdeczne podziękowanie przedstawicielom władz samorządowych, za pracę na polu oświaty.

Podkreślił również ideę Zw. Mł. Wiej., stosunek Koła do szkolnictwa i pracę p. nauczycieli w Kołach Mł. Wiej.

Przemówienie swe zakończył słowami:

„Zadania Związku są trudne do spełnienia, szczególniej tu na Polesiu, gdzie panuje taka ciemnota, zacofanie; lecz mamy tę dobrą wiarę, bo Duch nasz wzlatuje nad tą szarzyzną życia codziennego i wierzymy w to mocno, że przy pomocy władz samorządowych i nauczycielstwa dokonamy swego dzieła, a wtenczas zabłyśnie Nowe Jutro Młodej Odrodzonej Wsi Poleskiej, na chwałę Ojczyzny i pożytek społeczeństwa“.

Dalszą częścią programu było odśpiewanie hymnu Jeszcze Polska nie zginęła..., przez Koło Młodzieży i przyśpiewki gościom, które są własnością naszego Koła. Ułożyliśmy je na prędce, przy pomocy kol. instruktora Józefa Drążkiewicza, który wiele włożył pracy przy urządzeniu tej uroczystości, za co składamy serdeczne podziękowanie.

Skorzystam z tego, że przyśpiewki te są jeszcze w pamięci i postaram się je w całości przytoczyć.

Panu Wojewodzie:

Nasze Koło tutaj gromadnie przybyło,
By Ci Wojewodo dzięki tu złożyło,
Oj dana!
Bo pan Wojewoda oświatę popiera,
Na swoim Polesiu szereg szkół otwiera
oj dana!

Panu Kuratorowi:

Pan Kurator szkolny, to wielka powaga,
Pracy też wydajnej,, od swych szkół [wymaga.
oj dana...

Pana Kuratora wszyscy tu kochają,
Dla jego osoby wielki respekt mają.
oj dana...

Panu Staroście:

O pomoc uprasza Starostę swojego.
Zwiazkowa gromada powiatu brzeskiego
Starosta w powiecie rządzi jak należy,
Pewnie nie zapomni o Związku Młodzieży,
oj dana...
oj dana...

Panu Inspektorowi:

Pana Inspektora wszyscy też kochamy,
Bo z jego przyczyny szkolny lokal mamy,
oj dana.
I w tej nowej szkole tak nam serce mówi,
Że nam takowego wcale nie odmówi.
oj dana!

Panu Wójtowi:

Też szczerze kochamy wójta Steleckiago
Za wielkie starania i mitręgę jego,
oj daną.
Bo to wójt Stelecki wiele się frasował,
Aż wkońcu tę szkołę z nami wybudował.
oj dana!

Przyśpiewki te bardzo podobały się naszym gościom, szczególnie panu wójtowi, któremu zakończyliśmy tak wielkiem jak się wyrażę „stęknięciem“.

Jednak sądzę, że był to mały dowcip naszego Koła, gdyż z pewnością pan Wójt przy budowie szkoły nie potrzebował tak czynić.

A może, było to wyrażenie „ulgi“ na samą myśl, że już się skończyła ta praca „szarwarkowa“ przy budowie szkoły, na którą to pan wójt szczególniej naszą kolonję tak serdecznie i często zapraszał.

Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa taneczna, urządzona przez nasze koło, w której wzięli udział pobliscy goście. Do późnej nocy hasaliśmy, zapominając na chwilę o troskach codziennego życia. Miło było wyczuwać ten nasz Zdrowy Duch Młodej Wsi, wróżący Lepsze Jutro.

Ze smutkiem żegnaliśmy tę chwilę, ulatującą w przeszłość — pozostawiając tylko to, co się zwie wspomnieniem...

My — — — —
W pośród bagien, rzek i błot
Jakaś jasność bije z dali;
To Poleska Młodzież w lot,
Kuje przyszłość swą ze stali
Z wiarą w lepsze dni.
Kują z wiarą w lepsze dni,
W twardych dłoniach dźwięczy młot;
Iskry lecą i blask lśni,
Coraz dalej, wyżej, dalej,
W nowe jutro idziem—my!

Członek Koła w Kruhelu
Piotr Kosorałło.

W Poznańskiem

Z życia Koła M. W. w Trzemialu

Czytając jak najdokładniej każdy otrzymywany numer „Siewu“ stwierdziłem, że jakoś w dziale „Z życia Kół“ nigdy prawie nie wyczytałem nic o naszych Kołach, tu w woj. poznańskiem.

Pomyślałby kto, że u nas albo Kół niema, albo są takie nieruchawe, że nie mają się czem podzielić z innemi Kołami.

Otóż tak nie jest.

Koła są i to zupełnie dobrze i dzielnie się sprawują i mają również swój dorobek tylko my, Poznaniacy mamy zwyczaj więcej robić, a mniej mówić i chwalić się.

Aby jednak zachęcić inne nasze Koła do odezwania się w „Siewie" pierwszy zrobię początek i coś niecoś o naszem Kole napiszę.

Koło nasze powstało w maju 1929 r. przy współudziale kol. Rasińskiego z Wojew. Zw. Mł. W. w Poznaniu. Mimo różnych przeszkód zaczęło się coraz lepiej rozwijać, a to dzięki dużej pomocy nauczyciela p. Krąkowskiego i zrozumieniu naszych koleżanek i kolegów. Przez cały rok nie ustawaliśmy w pracy, a więc urządziliśmy kilka przedstawień, wycieczek, zabaw ludowych na wolnem powietrzu, założyliśmy własną orkiestrę i chór, urządziliśmy kursy p. r. i oświatowe, odbywaliśmy zebrania ogólne, programowe i sprawozdawcze, zaopatrzyliśmy się w przyrządy biurowe, legitymacje członkowskie itp. Słowem robiliśmy wszystko, co tylko dało się zrobić. A robić to mieliśmy z kim, bo było nas w Kole razem 50 członków. I prezes był dzielny i sekretarz kol. Drobek umiał ślicznie kaligrafować, i kol. skarbniczka kasę miała zawsze pełną.

Tak trwało do wiosny b. r. dopiero naraz coś się zepsuło i na parę tygodni Koło nasze jakoś zaniemogło i przestało się obracać.

Czemu to przypisać, trudno byłoby mi w tej chwili powiedzieć. Jedni koledzy twierdzą, że p. nauczyciel przestał się Kołem interesować i dlatego rozwój nasz został zatrzymany, inni znów, że kol. prezes też zobojętniał, słowem każdy z nas przypisuje te niedomagania innym przyczynom.

Ja zaś powiem, że stało się to najwięcej z naszej wspólnej przyczyny, bo zamało chciało się nam pracować. No, ale koniec z końcem zło zostało naprawione dzięki dwukrotnemu przyjazdowi naszego kol. instruktora wojew. Zw. Jarockiego i obecnie Koło nasze znowu rozpoczęło planową pracę, która da napewno jak najlepsze wyniki.

Opłaciliśmy „Siew", byliśmy na Dożynkach w Spale, zakładamy sekcję kulturalno-oświatową, teatralną i pracy koleżanek, przygotowujemy przedstawienie i zamierzamy wziąć udział na wiosnę w konkursach przysp. roln., jak również być wszyscy na Zjeździe Okr. w Mogilnie 14 b. m. No, ale lepiej nie mówić z góry o zamierzeniach, lecz najpierw je wykonać.

Narazie kończę i zasyłam kol. Redaktorowi, Prezydjum C.Z.M.W. i wszystkim sympatycznym koleżankom i miłym kolegom zrzeszonym w naszej Związkowej Gromadzie, jaknajserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia „Szczęść Boże" w pracy—w imieniu Koła Mł. Wiejsk z Trzemialu. *Leon Chudaś.*

„Przyszłość to trud, nie zejdzie ona z nieba przez żaden cud— zdobyć ją potrzeba!"

Z Koła Mł. Wiejskiej w Świrydowiczach na Wileńszczyźnie.

Koło nasze założyliśmy przy współudziale naszego naucz. M. Porańskiego, w lutym 1929 roku, lecz do m-ca listopada nie wiele robiliśmy: urządziliśmy kilka przedstawień i p Porański nauczył nas miłych piosenek za co jesteśmy Mu bardzo wdzięczni, pozatem nic ciekawego nam się nie zdarzyło. Dopiero w miesiącu listopadzie 1929 r. przyjechała w nasze sąsiedztwo Joasia Dulniakówna wychowanka Szkoły rolniczej gdzieś aż w Trzepowie i ona to pobudziła nas, została członkiem Koła, następnie przewodniczącą Kola i jakoś nam idzie teraz.

Na Boże Narodzenie urządziliśmy sobie wspólną choinkę i przedstawienie, po przedstawieniu zabawę taneczną.

Zabawie naszej towarzyszyły różne niespodzianki jak: przyjście Św. Mikołaja, który częstował nas łakociami z choinki, był jakiś Anglik, co szukał Smorgoń i t.p. różnych miłych niespodzianek było kilka.



Jeden z licznych kursów oświatowych na Wileńszczyźnie z kol. kol. Draczem i Szubiełło w środku.

A piosenki!

Eh! Eh! czy dasz radę opisać o wszystkiem?

Po świętach, po tygodniowym odpoczynku znowu zabraliśmy się ochoczo do ćwiczenia nowej komedyjki p. t. „Posag w kominie".

Przyznać muszę, że w Świrydowiczach t. j. w naszej wsi, nie tęgo się spisaliśmy, ale za to w Gawruciach sąsiednich graliśmy jak prawdziwi artyści i grosza trochę wpłynęło do naszej kasy i przewodnicząca nasza była cały wieczór w dobrym humorze.

Dobrze bawić się, grać, ale tu zaraz na drugi dzień trzeba jechać na Kursy przedkonkursowe do Szkoły Rolniczej w Antonowie, całą noc nie spaliśmy, cały dzień szykowaliśmy się i w połowie drugiej nocy wyjechaliśmy na kursa.

Dojeżdżamy do Antonowa a nasi koledzy już wracają stamtąd i mówią że kursa się zaczął, my w roz-

paczy, furman nie chce dalej jechać z nami, więc my nie wiele myśląc, po skromnym śniadaniu ruszyliśmy na piechotę 20 kl. do Oszmiany. (Było to jakieś nieporozumienie, że nas źle zawiadomili).

No i jakoś szczęśliwie, nie „pogubiwszy" nóg, stanęliśmy w Oszmianie i prosto na wykłady, przez trzy dni uczyli nas uprawiać len, buraki, kapustę i t. d.

Wielo rzeczy pożytecznych nauczyliśmy się, może da Bóg będziemy z tego korzystać, a i zabawa taneczna była ku urozmaiceniu kursów.

Jednem słowem kursy te były dla nas połączeniem „miłego z pożytecznem".

A jaki ruch w naszem Kole teraz panuje, ci co nie byli na nich wypytują nas o nie a my niezmordowanie powtarzamy to, co słyszeliśmy i starsi też przysłuchują się naszym pogadankom i wspólnie często i długo na ten temat rozmawiamy.

Miłe są te nasze wzpólnie spędzane godziny, jak wszystko co w Kole naszym robimy miłem jest. Cho ciaż, co to, to nie bardzo, bo i my mamy dokuczliwe bolączki, ale o tem potem.

Mam nadzieję, że jeszcze pogwarzymy o naszych sprawach na kartach naszego miłego, kochanego „Siewu".

Tylko koleżanki i koledzy, **wszyscy!** i nie ustajmy w pracy.

Koleżanka.

W walce z wrogami wewnętrznymi Młodej Wsi zło upaść musi.

Z Kozłów pow. Radzymińskiego.

Od chwili zorganizowania u nas Koła M. W. poczuliśmy, że wśród nas wytwarza się inna myśl, inna atmosfera. W sercu każdego rodził się pierwiastek łączności wzajemnej, powstawała dążność do jednoczenia się. Każde zebranie dawało nam wiele wiadomości. Pan nauczyciel nie szczędził dla nas słów, zapoznając każdego z ideą związkową, podkreślając konieczność organizowania młodej wsi w ścisłe i nierozerwalne więzy kołowe ażeby te, pracując usilnie mogły wychować młodą wieś na wzór prawdziwej, jednolicie kroczącej rodziny związkowej.

Często do uszu naszych dochodziły głosy: „My młodzi mamy walczyć razem, walczyć w ścisłej i zdrowej organizacji".

I rzeczywiście dochodziliśmy do przekonania, że tak być powinno.

Wierzyliśmy, że słowa te zawierają prawdę.

W umysłach zaczął nam się zarysowywać obraz Polski, w której młodzież jest zorganizowana i kroczy pod sztandarem C. Z. M. W. w myśl hasła: „Trzeba z żywymi naprzód iść—po życie sięgaś nowe".

Były to chwile najmilsze w naszej młodej organizacji, chwile tchnienia ciepła rodzinnego, które prawdziwie zjednywało nasze serca, łączyło je w jednolitą, silną i zdrową gromadę.

Byli członkowie, którzy mówili: „Rozkoszne życie mamy teraz", a szkołę w naszej wsi nazywali „Matką" skupiającą wszystkie swoje dzieci małe i duże.

Ale niestety. Prawdziwego szczęścia długo niema: Zainteresowali się nami nasi wrogowie, niewiadomo dlaczego, czy dla polityki, czy z zazdrości, zaczęli jątrzyć naszą zżytą już częściowo „brać".

Organizm młody nie był jeszcze odporny na wszelkiego rodzaju zarazki chorobotwórcze.

Jad niemiłosiernie wsiąkał do ciała naszego i robił swoje. Powstawało niezadowolenie, intrygi. kłótnie, wreszcie zrodził się pierwiastek lekceważenia tak miłej organizacji.

W skutkach zatem prysły więzy pomiędzy nami, a p. nauczycielem. Dawna współpraca, miłe ustosunkowanie, wesoła twarz przybrały inny charakter. Odczuwaliśmy zamiast ciepła przyjacielskiego - chłód, który nas mroził. Chociaż jednostki dawnym zwyczajem chciały współpracować i wciągać naszego doradcę w wir życia, jednak zamiast dawnej pracy, otrzymywały gołe, zimne słowa obojętnej dorady i poza tem nic więcej.

Zdziwiło nas to wszstko.

Gdzie przyczyna? Dlaczego tak się stało? Spojrzeliśmy wewnątrz siebie na nasze ciało organizacyjne i dalejże szukać wrzodów i poddawać je operacji. Zdecydowaliśmy się na wszystko. Powstała myśl zupełnej reorganizacji wewnętrznej w naszem Kole. Postanowienie w krótkich dniach zostało uskutecznione. Zwołaliśmy walne zebranie koła, na niem p. nauczyciel miał referat „Członek, a koło MI". Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, będąca wyrazem tego wszystkiego, co każdy z nas w sercu nosił.

Później przystąpiliśmy do zmiany zarządu koła i nowy zarząd za cel i środek przełamania punktu martwego w naszej, pracy wziął sobie urządzić „Sobótkę" w wigilję Świętego Jana.

Prace przygotowawcze wykonali koledzy i koleżanki w porze określonej przez Zarząd koła.

Kiedy wybiła godzina 21 nasze koło w nowym składzie ustawiło się przed szkołą, z której wyszła muzyka i zająwszy miejsce na przedzie naszej organizacji urżnęła marsza Wszyscy ruszyliśmy z miejsca i powolnym krokiem maszerowaliśmy przez wieś aż do miejsca przeznaczenia, które było przygotowane w pobliskim lesie. Całą drogę na zmianę to muzyka grała, to my zwarcie śpiewaliśmy głośno, dając wyraz siły i potęgi, aby na naszych wrogach cierpła skóra i żeby nie próbowali nas więcej rozbić.

A w zielonym, umajonym lasku, wyczekiwał nas stos gałęzi i drzewa, przygotowany na ogień, wyczekiwała nas sala pięknie ubrana na łonie natury i ptaszęta wieczorne witały nas swoim ślicznym głosem.

Gdy muzyka zajęła przeznaczone miejsce, natychmiast po lesie rozległy się tony siarczystego oberka.

W każdym członku odezwała się struna młodości i dalejże parami hasać po błoniu.

Znów poczuliśmy się swojo, jak jedna rodzina.

Taniec, śpiewy i gry rozmaite wypełniły nam czas, aż do godziny 22.30. O tej porze na polanie rozpalono ognisko.

Ogień buchał w górę, dym wypełnił cały las; a my wszyscy w kole, dookoła ogniska, spiewaliśmy, podskakiwaliśmy, czyniliśmy rakiety, wznosiliśmy wiwaty, rzucaliśmy w górę naszych współkolegów. Wreszcie muzyka zagrała melodje oberkową i pary potoczyły się w krąg.

Koleżanki nazmyślały sobie różnych przyśpiewek dla p. nauczyciela, dla pana instruktora O.T.O. i K.R. i dla swojego prezesa. Następnie przyszedł moment, gdzie wszyscy w kolejności poczęli przeskakiwać przez ognisko. Taka ożywiona zabawa trwała, aż do 24 godziny. Po tem zatańczyliśmy przy dogorywającem ognisku naszego ulubionego „mazura" i znów ze śpiewami oraz muzyką powróciliśmy do szkoły.

Prezes wszystkich wezwał i w imieniu nas złożył kol. instruktorowi Janowi Stryjniakowi serdeczne życzenia.

Na tem uroczystość nasza dobiegła końca.

Pragnieniem naszem jest, aby ona przełamała w nas wszystkich złe czynniki, aby odsunęła naszych wrogów i była dla nich blaskiem zasłaniającym podejście do naszej rodziny organizacyjnej.

Natomiast nas powinna zespolić, umocnić i pozwalać nam iść naprzód śmiałym krokiem.

Kółkowicz.

Dożynki w Kamieniu Koszyrskim.

W dniu 23. VIII. b. r. odbyły się dożynki urządzone staraniem Koła Młodzieży Wiejskiej w Kam. Koszyrskim, na program których złożyło się: przedstawienie pod tytułem „Dożynki", w czasie którego wręczyć miano p. Staroście wieniec.

Ponieważ p. Starosta przybył po przedstawieniu, korowód i wręczenie wieńca odbyło się zaraz po przedstawieniu.

Wystawiona z wielkim nakładem pracy operetka dożynkowa ze śpiewami i tańcami ściągnęła tłumy publiczności z miasta.

Nadmienić trzeba, iż sekcja teatralna w K. M. W. Kam. Kosz. bardzo wysoko postawiona rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, na której przy dźwiękach orkiestry symfonicznej bawiono się do białego rana. Bufet urządzony był staraniem Koła.

Dochód z bufetu i całej imprezy przeznaczony był na cele kulturalno-oświatowe Koła.

Gorące oklaski w czasie przedstawienia i zadowolone twarze rozchodzących się gości, były największą nagrodą za wysiłek, położony w organizację „Dożynek".

Koło Młodzieży Wiejskiej w Kamieniu Koszyrskim liczące około 40 członków rozwija swą działalność niemal we wszystkich gałęziach pracy społecznej.

I tak sekcja W. F. i P. W. stale ćwicząc, wychowuje młodsze pokolenia na zdrowych na ciele i duchu obywateli Rzeczypospolitej.

Sekcja Kulturalno-oświatowa zbierająca się regularnie co tydzień, posuwa się w swej pracy systematycznie naprzód.

Ze względów lokalnych nie zorganizowano do tej pory sekcji Rolniczej.

Oby praca szła w takim tępie i nadal.

Zw.

Nowa placówka pracy i rozwoju
Koło Młodzieży Wiejskiej w Zdzinie
pow. Wołkowyski.

Nasze Koło zostało zorganizowane w dniu 8 marca b. r., licząc początkowo 19 członków, lecz już po miesiącu liczba ta wzrosła w dwójnasób a obecnie liczy 46 członków.

Pierwszą czynnością młodego Koła było zapoznanie się z programem i pracą Związku Młodzieży Wiejskiej. Zaprenumerowaliśmy „Siew" a po pewnym czasie „Przewodnik Gospodarski" i „Tygodnik Wołkowyski".

Praca idzie dość dobrze, o czem świadczą odegrane takie utwory sceniczne jak: „Jaśkowe zamysły", „Świt", „Występ na prowincji", „Sublokatorka", „W starym piecu djabeł pali" następnie urządziliśmy jedną wycieczkę i wieczornicę.

Wytwarza się między nami jakaś bliższa, wspólna łączność. Przekonaliśmy się, że wiele rzeczy nas łączy, o których dawniej nie wiedzieliśmy, że zbliża nas i czyni bliższymi.

Pracami Koła kieruje wybrany na Walnem Zebraniu Zarząd w składzie następującym:

St. Orzechowski — prezes, A. Piotrowiczówna — vice-prezes, P. Kozakiewicz — sekretarz, T. Wadowski— sekretarz, J. Gewak — gospodarz.

Owocem wspólnych wysiłków jest bibljoteka, składająca się z 45 książek, kurtyna i kulisy dla sekcji teatralnej.

W programie pracy postanowiliśmy zorganizować sekcję Wychow. Fizycz. i Przysp. Wojsk. oraz kursy oświatowe.

P. Kozakiewicz.



OGNISKA OBOZOWE.

Przeciągły gwizd służbowego ściągnął po kolacji wszystkich uczestników obozu do ogniska. Suną jak mary w nocnem oświetleniu — okryci kocami, bo zimne już są noce, a od Pilicy dmie wiatr przejmujący, ciągną na środek obozowiska i siadają na kolistej ławie, wykopanej w ziemi.

Zebrali się wszyscy.

Komendant obozu wymienia nazwisko najlepiej się sprawującego w ciągu dnia, jako tego, kto ma wzniecać ognisko.

Wielki to zaszczyt, niektórych tylko spotyka uczestników.

Wszyscy powstają i czekają, nim płomień nie strzeli wyraźnie w pogodne niebo.

Następnie płynie pieśń:

„PŁONIE OGNISKO i SZUMIĄ KNIEJE",

Nikt nie przerwie; płynie pieśń zgodna, wspólna i droga dla każdego.

Spowici w ciemnościach nocy, sami w gromadzie, owiani poszumem drzew, wpatrujemy się w ogień, który nas skupia i ciągnie do siebie, czyni bardziej zwartymi i silniejszymi.

Słowa pieśni obejmują nas wszystkich, potężnieją tętnem uczucia naszych serc i idą hen w knieje przez lasy na pola, w ciemną dal.

Umilkły ostatnie echa pieśni. A ponad nami wiatr szumny wieje i świerkowy huczy las.

Jeszcze chwilę stoją wszyscy, zasłuchani w ginące gdzieś daleko, daleko odgłosy własnej pieśni.

Siadają.

Po chwili rozpoczynają się znów „nocne Polaków rozmowy".

Przewodniczący ogniska zagaja i omawia przebieg prac, poczynionych w dzisiejszym dniu. Rzucamy myśli, zdania, sądy proste, jędrne, silne.

Toczy się walka słów o narodziny prawdy.

— — — — — — —

A teraz coś radosnego.

Piersi młode się wznoszą i nie milkną już piosenki huczne i wesołe, przerywane występami poszczególnych kolegów ze swemi deklamacjami, śpiewami i innemi różnościami. Przy końcu śpiewa się jakąś nową piosenkę, ułożoną na podstawie przeżyć obozowych, pospolicie zwaną „coś z życia obozowego",

Przykre i dotkliwe bywają niekiedy te „utwory" biada szarży, jeżeli coś przeskrobie względem obozowiczów!

W rozgwarze weselnym spędzamy czas.

Sypią się przyśpiewki to temu, który palmę przodownictwa w ciągu dnia zdobył, to innym w naszej obozowej gromadzie. Każdy dostanie uszczypliwą łatkę i już napewno w przyszłości tak nie zrobi.

Zwrotek boją się najtężsi chłopcy, śmiech jest doskonałym lekarstwem na niedociągnięcia i przewinienia.

Dość!

Powstają i przy dogasającym ognisku śpiewają swoją zwykłą pieśń, pełną niewypowiedzianego nastroju:

„IDZIE NOC".

Rozpłynęły się w powietrzu już ciemnem tony uczucia i wrażenia z całości ogniska.

Idziemy niechętnie do snu.

Takiemi zwykle były ogniska w obozie męskim w Sulejowie.

W kronice obozowej były one najważniejszym momentem zżycia się, zupełnego zbliżenia się, głębszą wymianą myśli.

PRZY OGNISKU KUŁO SIĘ PROGRAM JUTRZEJSZEJ PRACY.

W ciągu całego dnia niejeden kolega przemyśliwał nad sposobami, jakiemiby można było porwać wszystkich przy ognisku i zgóry szykował najrozmaitsze pomysły, hece i kawały. Każdy pragnął, żeby przy nim nietylko było ciepło, ale i wesoło.

Nie mogliśmy poznać potęgi i uroku ogniska i tego nigdy niezapomnianego wrażenia, nim się nie zbliżyło ostatnie skradające. Jakże są one wszystkie do siebie podobne (przypomina mi się tutaj ostatni wieczór w w Skolem)!

Ciche, uroczyste, poważne piosnki.

Wesołych coraz mniej, ustępują miejsca gawędom głębszym.

Długo i ładnie mówi kolega Komendant Główny o naszych zadaniach po powrocie do domów.

Jesteśmy już instruktorami, musimy pracować, pracować nad swą wsią ojczystą, by móc spłacić dług zaciągnięty wobec państwa, które pozwoliło nam w tej przyjaznej i koleżeńskiej atmosferze spędzić nietylko dużo pięknych chwil, ale sporo pomyśleć nad podniesieniem kulturalnem wsi rodzimych, nad budową upragnionego Lepszego Jutra.

Po kol. Komendancie zabierają głosy uczestnicy coraz zapalczywiej, coraz wznioślej mówiąc.

A później szereg deklamacyj, wzajemne życzenia pracy i przy śpiewie. „Idzie noc" uroczyste wybranie głowni, którą się wznieci pierwsze ognisko następnego obozu.

Każdy czuł, że to nie ostatnie ognisko, że w przyszłym roku zbierze się większa gromada. Koledzy zrozumieją i docenią jak ważną rzeczą jest posiadanie niezbędnych wiadomości instruktorskich, zapłonie ono znów i na ostatniem z nich przekaże się głownię, by później znowuż rozżarzyła nowe ognisko itd. aż w nieskończoność".

Wydelegowaliśmy na ostatniem ognisku w Sulejowie kol. Kacieszczenkę, Rymarowicza i Sławikowskiego do żeńskiego obozu w Gostyninie, by zawieźli głownię, symbol ciągłości i opowiedzieli, jak spędzaliśmy dzień w Sulejowie i cośmy wywieźli z obozu.

Chyba koleżanki z Gostynina się odezwą i opowiedzą nam jak się popisała nasza delegacja i opiszą o swem życiu.

Już minął szósty obóz naszej Gromady, minął już nie jako coś nowego, lecz jako spadkobierca tradycyj, ustalonych na poprzednich obozach.

Przyjdzie siódmy, będzie musiał wglądnąć w zwyczaje innych obozów i według nich żyć.

Piszę o tem dlatego, że czuję, iż należę do Organizacji, która nie jest nową, która w wyścigu pracy nie drzemie, a pewnym krokiem stąpa naprzód i przybiera jak najwyraźniejsze kształty, jest silną, potężną i drogą.

Stef—Ka.

Ulegają również rozbiórce najstarsze zabytki budownictwa kamiennego ocalałe ruiny zamku na „Górce“ w Opolu.

Ba!.. Prastare kościoły drewniane, przepiękne zabytki architektury polskiej mają być zniesione.

Czegóż to jest widocznym znakiem.

Oto zrodził się w Niemczech duch przeciw - polski i idzie na wschód, by niszczyć i palić, co nasze. Nadchodzi widać okres walki kultur i bitew narodowych duchów.

Skąd wziął się potop?

W Mezopotamji, położonej w Azji Mniejszej bada wykopaliska starożytnego miasta, Ur, z którego miał pochodzić Abracham specjalna ekspedycja Muzeum Brytyjskiego i Uniwersytetu w Pensylwanji. Wyniki tych badań są niezmiernie ciekawe i rzucają wiele światła na cały szereg spraw dotychczas niewyjaśnionych z punktu widzenia nauki.

Do zjawisk takich należy Potop. Dotychczas mamy wiadomości o tym wielkim zalewie tylko z biblji. Otóż na podstawie badań wykopalisk zarówno w miejscowości Ur, jak również i w Niniwie potop był wielkim zalewem, idącym nie w doliny a od mórz ku górom.

Świadczą o tem zapowiedzi biblijne: „przywiodę potop z morza“, jak również i to, że okręt Noego a według aryjskich ksiąg *Hans-Adra* zatrzymał się na górze.

Powodem potopu miało być wielkie trzęsienie ziemi w okolicy Zatoki Perskiej w połączeniu z olbrzymimi cyklonami morskimi, które pędziły wody i chmury w głąb lądu.

Noe czy Hans-Adra miał być tym sprytnym i przewidującym człowiekiem, który po pierwszych wstrząsach zbudował sobie ów legendarny okręt.

Śpiączka.

Zdawałoby się, że umrzeć na śpiączkę jest najlżejlszem zejściem z tego „padołu płaczu“, jakim jest „nieszczęśliwa“ nasza ziemia.

Tymczasem tak nie jest.

Śpiączka jest najstraszniejszą plagą krajów afrykańskich.

„Niech cię porwie czarny sen“—jest najstraszniejszem przekleństwem tamtejszych mieszkańców. Gdy taki „czarny sen porwie“ człowieka, oczy wpadają mu w głąb, śpi niespokojnie, budzi się często i wtedy rozumie, co do niego mówią, ale sam nie potrafi dać całkowitej odpowiedzi. Skóra staje się szorstka, włosy sztywnieją, dreszcze wstrząsają całe ciało.

Badanie z pomyślnym wynikiem nad tą chorobę prowadził włoch Aldo Caste'loni.

Ponieważ donoszą nam z różnych okolic kraju że konkursy robót kobiecych mają niezwykle ważne znaczenie w następnym numerze „Siewu“ podamy regulamin przeprowadzenia takiego konkursu.

Kurs zimowy

Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach, który miał się rozpocząć 1 października b. r., został odłożony na później. O terminie powiadomi dyrekcja listownie przyjętych.



Wśród prosiąt.

Skarżyły się w zagrodzie raz wszystkie prosięta
Że o „konkursowem“ tak każdy pamięta,
Jeść mu daje i napój, mieszka, jak w pokoju
A my się w brudach gniecim i w kałużach gnoju!
Gdy usłyszał to wszystko prosiak konkursowy
Odezwał się doń wszystkich grzecznie temi słowy:
Dlatego mi jest dobrze, wesoło i miło,
Że na mnie doświadczają, by wam lepiej było.

Nauczycielka. Maniu dlaczego piszesz słowo dziura przez ó, kiedy się powinno pisać u...

Mania. A ja myślałam, że trzeba pisać przez o z kreską, bo dziura jest okrągłą.

Jeżeli nie wyjdziesz za mnie zamąż, to już nigdy nie pokocham w życiu żadnej dziewczyny!

— A jak wyjdę z ciebie?

PIEŚŃ OBOZOWA.

Już w pracy minął znojny dzień
I ziemię pokrył nocy cień,
A z piersi naszej piosnka gna
Radosna, czysta, niby łza.
Z obozu pójdzie kędyś w świat
Do złotych łanów, naszych chat,
Pójdzie potężna pieśń jak dzwon,
Pieśń Młodej wsi do swoich stron!
My młodzież wiejską z ponad pól
Zniesiemy troski, skargi, ból;
O Jutro Wsi stoczymy bój:
Nas nie przestraszy trud ni znój!

Stef-ka.



Manewry armji niemieckiej.

Niemcy po wielkiej wojnie europejskiej nie wyrzekły się swoich odwiecznych dążeń narzucania swego panowania innym narodom. Armja silna, dobrze przygotowana pod sprężystem kierownictwem oficerów, zdolnych i wyćwiczonych w sztuce wojskowej ma zapewnić urzeczywistnienie ich marzeń.

W tych dniach odbywają się właśnie manewry wojsk niemieckich, tak zwanej Reichswehry. W manewrach bierze udział Hindenburg, prezydent Rzeszy Niemieckiej w towarzystwie delegatów wojskowych kilkudziesięciu państw. Przedstawiciela Polski niema na tych manewrach..., gdyż Niemcy nie zaprosiły nas. Reprezentant Rumunji pomimo zaproszenia nie pojechał na manewry, wymawiając się chorobą. W tegorocznych ćwiczeniach wojskowych Niemcy zastosowali nowy system wojny. System ten polega na tak wysokiem postawieniu służby organizacyjnej i łącznikowej, aby zapewnić błyskawiczność poruszeń poszczególnych oddziałów.

W Małopolsce Wschodniej.

Wschodnie kresy, jak za dawnych czasów tak i dziś stanowią jedną wielką połać kraju, o niezwykle bujnym, a także często wartościowym charakterze jej mieszkańców.

Nieuregulowane są tam jednak stosunki, nieunormowane warunki życia, pracy i rozwoju.

Zarzewie buntu i nieporozumień zbyt często wybucha tam niezwykłym, coraz bardziej czerwonym ogniem.

Ostatniemi czasy Ukraińska Organizacja Wojskowa wznieciła w różnych miejscowościach polskich łuny pożarów.

Oto w Cecówce pow. zborowskiego spłonęły trzy sterty zboża, stajnia 1 magazyn z narzędziami gospodarskiemi, ogólnej wartości 22 tysiące zł.

We Fradze pow. Rohatyńskiego u p. Leopolda Starzyńskiego podpalili dom mieszkalny, szopę z narzędziami rolniczemi i 8 stert zboża, ogólnej wartości przeszło 100 tys. zł.

W Dyczkowie półtorej sterty koniczyny u A. Ostrowskiego, w Radeniczach pow. Drohobyckiego spłonęły trzy sterty zboża wartości 9 tys. zł.

W Chodaczkowie pow. tarnopolskiego również trzy sterty zboża, w Kopyczyńcach stertę pszenicy u Kazimierza Zawisowskiego.

Równocześnie z tą akcją podpalania dobytku polskiego idą zamachy sabotażowe i inne przejawy wrogiej działalności przeciw polskiej.

Tak np. dyrektor kooperatywy w Olesku Mikołaj Sumyk i Kancelista Roman Tałanczuk poprzecinali druty telegraficzne pod Oleskiem.

Tych samych „czynów“ dokonano koło Mostów Wielkich w gm. Stanisławówek oraz na linji Tarnopol i Brzeżany.

A co się dzieje w kooporatywach ukraińskich?

W ostatnich czasach Ukr. Org. Wojsk, potrafiła drogą rozwartych wpływów usunąć ze stanowiska dyrektorów, kierowników, kasjerów i t. d. ukraińskich kooperatyw tych ludzi, którzy lojalnie odnosili się do państwowości polskiej. Miejsce ich zajęli sabotażyści i wrogowie Polski, pozostający pod całkowitym wpływem U. O. W. Nowi ci „działacze“ spółdzielczy w rozmaity sposób pieniądze z kas spółdzielczych obracają na robotę wywrotową.

Oto fakty z jednego powiatu zborowskiego: Zdefraudowano lub udając kradzież w Białkowicach na sumę 500 zł. w Nurczu na 490 zł. w Wołakowcach 292 zł. w Wołczkowcach na 480 zł. w Zboranie na szkodę 6000 zł. Wszystkiemi temi sprawami zajęły się władze państwowe.

Niemcy burzą zabytki polskie na Śląsku.

W ostatnich czasach Niemcy usiłują wszystko zniszczyć, cokolwiek jest polskiem, gdzie duch Polski mógłby żyć, tworzyć i rozwijać się.

Kościoły i zamki piastowskie na Górnym Śląsku, który w plebiscycie przypadł niemcom, są temi widomemi znakami narodowemi dla tamtejszej ludności polskiej.

Postanowiono więc zburzyć je.

...I burzą...

Zamek na Ostrówku w Opolu, pochodzący z XIV wieku legł w gruzach, rozwalony ręką germańską.

Ogłoszenia przyjmuje i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336.73.